ZIELONE WIADOMOŚCI

Nr 3/2025 (40)
ISSN 2659-9030
www.zielonewiadomosci.pl

• ekologia • społeczeństwo • demokracja •

SPRAWIEDLIWOŚĆ KLIMATYCZNA

GŁOSY GLOBALNEGO POŁUDNIA

Manifestacja podczas COP30 w Belém w Brazylii. „Agroekologia jest drogą" fot. Mirna Wabi-Sabi / Unsplash

SOLIDARNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ I ODWAGA

fot. Leonardo Basso / Unsplash

Artur Wieczorek
(Polska)

Minęło 10 lat od szczytu klimatycznego w Paryżu, na którym państwa świata zadeklarowały tromtadracko, że nie dopuszczą do wzrostu globalnej temperatury powyżej 1,5 stopnia Celsjusza. A już na pewno powstrzymamy ocieplenie powyżej 2 stopni – deklarowano wtedy.

Tymczasem rok 2024 okazał się być najcieplejszym w historii pomiarów. Jesienią 2024 w centralnej Polsce trwały susze, a w tym samym czasie Polskę południowo-zachodnią nawiedziły ulewne deszcze i powodzie. Kilka miesięcy później uboga w opady wiosna 2025 roku przyniosła Polsce niespotykaną od dekad suszę. Gleby w wielu gminach w centralnej i południowej Polsce osiągnęły wilgotność 5-10% (takie warunki odpowiadają glebom stepowym i sawannom), a poziom wody w Wiśle w okolicach Warszawy, w miejscach gdzie zwykle notuje się ponad 100 cm, spadł do 58 cm. Dwie dekady temu śnieg stał na polach do kwietnia, stopniowo topiąc się i nawadniając glebę. Teraz śnieg znika już w styczniu, a ubogie w opady wiosny wysuszają glebę na wiór.

Te zjawiska pogodowe, których związek ze zmianami klimatu Polacy dopiero zaczynają dostrzegać, w krajach Globalnego Południa widoczne są już od dwóch dekad. Na Globalnym Południu nikt nie kwestionuje globalnego ocieplenia i jego katastrofalnych skutków. Susze na przełomie lat 2010 i 2011 w Syrii były jedną z przyczyn wojny domowej w tym kraju, a pogłębiające się okresy suszy w północnej Kenii od lat powodują konflikty o ograniczone zasoby między żyjącymi tam plemionami pasterskimi.

Między innymi dlatego globalne szczyty klimatyczne coraz częściej odbywają się na Globalnym Południu. W przyszłym roku szczyt odbędzie się w Turcji, a za dwa lata jego gospodarzami bedą Etiopia i Unia Afrykańska. Tej jesieni delegaci i delegatki oraz przywódcy i przywódczynie państw, które podpisały Ramową Konwencję Narodów Zjednoczonych w sprawie Zmian Klimatu (UNFCCC) spotkały się na trzydziestym już szczycie klimatycznym (COP30), który tym razem odbył się w brazylijskim Belém, w sąsiedztwie puszczy amazońskiej. Ponad 42.000 osób z 195 krajów debatowało przez dwa tygodnie nad przyszłością globalnych porozumień klimatycznych. Efekt jest taki jak każdego roku – rozczarowująco powoli, ale jednak do przodu.

To co wyróżniało ten szczyt klimatyczny w Belém to nacisk na czerpanie z doroboku ludów rdzennych. Hasłem przewodnim prac i finalnej deklaracji szczytu jest "Global Mutirão". Słowo Mutirão wywodzące się z języka Tupi, oznaczającę sąsiedzką samopomoc i wspólną pracę w czynie społecznym w deklaracji końcowej szczytu zostało rozciągnięte na społeczność globalną – by symbolicznie pokazać, że dla osiągnięcia ambitnych celów klimatycznych konieczne jest rozszerzenie wartości wspólnot rdzennych na społeczność globalną. Jeśli chcemy poradzić sobie z tym globalnym wyzwaniem – musimy działać wspólnie w czynie społecznym – dają nam do zrozumienia autorzy i autorki. Nic dziwnego, że w szczycie w Belem uczestniczyło ponad 5.000 przedstawicieli i przedstawicielek społeczności rdzennych z całego świata.

W tym numerze Zielonych Wiadomości chcemy zaczerpnąć z tej wiedzy ludów rdzennych a także z wiedzy działaczek i działaczy związków zawodowych z Nigerii, Liberii i Kenii, niebinarnych osob aktywistycznych z Trynidadu i Tobago, badaczy i badaczek – od Brazylii po Tajwan. Mimo, że zebrane tu teksty pisały osoby o różnych życiowych historiach, pochodzące ze społeczności oddalonych od siebie o tysiące kilometrów, ze wszystkich tekstów przebija jedno przesłanie: zmiany klimatu dotkną przede wszystkim najsłabszych, a walka z nimi to kwestia sprawiedliwości społecznej. Jaka jest ich zdaniem odpowiedź na kryzys klimatyczny? Można ją ująć w trzech słowach: solidarność, sprawiedliwość i odwaga.

Solidarność

W Polsce o sprawiedliwości klimatycznej rozmawiamy głównie w kontekście sprawiedliwej transformacji – to znaczy odejścia od paliw kopalnych w taki sposób, by nie ucierpieli na tym zanadto pracownicy sektora wydobywczego, energetyki i społeczności istniejących wokół przemysłu paliw kopalnych. Rzadko rozmawiamy o ludziach, którzy są przez ten przemysł wydobywczy najbardziej pokrzywdzeni i którzy już teraz ponoszą koszty zmieniającego się klimatu – powodzianach, rolnikach, przedstawicielach i przedstawicielkach społeczności rdzennych i mniejszości, ludziach żyjących na terenach zalewowych czy uchodźcach klimatycznych. Wszystkie te osoby już teraz zmagają się ze zmianami klimatu i ponoszą ich koszty. koszty są tym większe, w im uboższych krajach żyją, a ich głosy nie zawsze słyszane są przez decydentów z zamożniejszych krajów Globalnej Północy.

Jak trafnie zauważa Maria Świetlik, terminy "Globalna Północ" i "Globalne Południe" tak naprawdę odnoszą się nie do przestrzeni geograficznej, a do pozycji w systemie kapitalistycznych zależności – Globalna Północ to społeczeństwa, które na globalnym systemie ekstrakcji zasobów, przepływu towarów i usług korzystają, a Globalne Południe to społeczeństwa, które na tych przepływach tracą. Pokazuje to również Bryan Bixcul, przedstawiciel ludów rdzennych z terenów dzisiejszej Gwatemali, który pisze o poszukiwaniu nowego paradygmatu działań na rzecz klimatu. Bryan zauważa, że nawet społeczności rdzenne są traktowane inaczej w zależności od tego w jakim kraju żyją – a przecież ich zmagania są podobne. Dlatego w tym numerze Zielonych Wiadomości postanowiliśmy oddać im głos. Zapytaliśmy i zapytałyśmy aktywistki i aktywistów, a także badaczki, dyplomatki i intelektualistów reprezentujących społeczności rdzenne, młodzieżowe ruchy klimatyczne, lokalne i międzynarodowe organizacje pozarządowe, o to jak postrzegają globalne działania na rzecz sprawiedliwości klimatycznej, co czują i jak myślą o zmianach klimatu.

Sprawiedliwość

Koszty zmian klimatu już dziś ponosimy wszyscy – rolnicy w środkowej Polsce i powodzianie na Dolnym Śląsku, pasterze w północnej Kenii i mieszkańcy terenów zalewowych w Bangladeszu. Ale nie będą to koszty poniesione równomiernie. I również tutaj nie ma sprawiedliwości - państwa Globalnej Północy, które przez ostatnie 150 lat w największym stopniu przyczyniły się do globalnego ocieplenia, relatywnie słabiej odczują jego skutki, podczas gdy mieszkanki i mieszkańcy mniej zamożnych państw Globalnego Południa będą wielokrotnie bardziej dotknięci jego skutkami.

W poruszającej historii pasterskich plemion północnej Kenii Ayien Tevivona opisuje, jak zmieniający się klimat prowadzi do wysychania rzek i wymierania stad bydła, a w konsekwencji do kradzieży, walki o ograniczone zasoby, nasilania się konfliktów plemiennych i rozpadu tradycyjnych instytucji społecznych. Procesy, które obserwujemy dziś w Kenii, wraz z nasileniem się zmian klimatu mogą stać się naszą codziennością.

Odwaga

Jaka jest odpowiedź na te wyzwania? Daje ją w swoim tekście "Jak zbudować bezpieczną przestrzeń dla wrażliwej na płeć sprawiedliwej transformacji" Chandelle O'Neil, niebinarna osoba aktywistyczna z wysp Trynidadu i Tobago. O'Neil postuluje zastąpienie "bezpiecznej przestrzeni konwersacji" pojęciem "odważnej przestrzeni konwersacji". Bezpieczna przestrzeń to taka, w której każdy może się wypowiedzieć bez bycia krytykowanym i ocenianym. Na forum ONZ i na konferencjach międzynarodowych – twierdzi O'Neil – mamy za dużo bezpiecznej przestrzeni, w której osoby uprzywilejowane mogą wypowiadać się bez bycia rozliczanym ze swoich słów.

Odważna przestrzeń to miejsce, w którym grupy marginalizowane i uciśnione mogą głośno i odważnie wypowiadać nawet kontrowersyjne opinie i pokazywać własne perspektywy na kryzys klimatyczny. Zdaniem Chandelle, potrzebujemy więcej odważnej przestrzeni – takiej, w której osoby dotychczas niesłyszane mogą głośno i odważnie domagać się zmian od decydentów i być wysłuchane. I taką przestrzeń chcielibyśmy w tym numerze "Zielonych Wiadomości" stworzyć.

Oddajmy więc przestrzeń aktywistkom, aktywistom i osobom aktywistycznym z Globalnego Południa.

Artur Wieczorek – trener, edukator i ekspert w zakresie zmian klimatu i zrównoważonego rozwoju. Członek zespołu ekspertów Climate Leadership UNEP/GRID-Warszawa. Były wykładowca stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Muhammadiyah w Malangu (Jawa Zachodnia, Indonezja). Uczestnik szczytów klimatycznych UNFCCC w Dausze, Warszawie i Katowicach. W wolnym czasie aktywista klimatyczny. Współzałożyciel Śląskiego Ruchu Klimatycznego.

Projekt jest finansowany przez Unię Europejską w ramach konkursu regrantingowego w ramach projektu "Towards an open, fair and sustainable Europe in the world – Fifth Trio EU Presidency Project 2024-2026".

Niniejsza publikacja jest finansowana przez Unię Europejską. Odpowiedzialność za jej treść ponosi wyłącznie Fundacja Zielone Światło – wydawca Zielonych Wiadomości. Treść ta niekoniecznie odzwierciedla stanowisko Unii Europejskiej.

2025 Na rzecz sprawiedliwej i odpowiedzialnej Europy w świecie. Projekt prezydencyjny Grupy Zagranica

Finansowane przez Unię Europejską

MUSIMY TWORZYĆ BARDZIEJ POZYTYWNY PRZEKAZ

Wywiad z Zuzanną Borowską, Członkinią Młodzieżowej Grupy Doradczej Sekretarza Generalnego ONZ do spraw Zmian Klimatu rozmawia Artur Wieczorek

Zuzanna Borowska
(Polska)

Uczestniczyłaś w kilku szczytach klimatycznych ONZ i sesjach organów pomocniczych UNFCCC (Ramowej Konwencji ONZ ws. Zmian Klimatu). Czego o dyplomacji klimatycznej nauczyłaś się w kuluarach szczytów klimatycznych?

Przede wszystkim tego, że w dyplomacji klimatycznej nic nie jest tym, czym się wydaje.

Kiedy w 2018 roku, mając 16 lat, brałam udział w swoim pierwszym szczycie klimatycznym COP24 w Katowicach, myślałam, że przedstawiciele poszczególnych państw i organizacji naprawdę mają na myśli to, co mówią. Wierzyłam, że w tym miejscu zapadają decyzje o realnym wpływie, których efekty zobaczę już niedługo w swoim życiu. Dzisiaj, ponad 10 szczytów klimatycznych później, wiem już, że to wszystko nie jest takie proste. Ambitne deklaracje, pozorna zgoda i logiczne wyjaśnienia to tylko jeden z języków negocjacji – ten, którym mówimy do mediów i szerszej publiczności. Są też inne języki. Ze swoimi sojusznikami rozmawia się o taktykach negocjacji, a czasem manipulacji. Z innymi państwami rozmawia się o interesach i pieniądzach. Z obserwatorami o partycypacji obserwatorów… Niewątpliwie negocjacje klimatyczne nauczyły mnie, jak ważne są słowa i jak wiele mogą zmienić. Przekonałam się, jak wiele ciężkiej pracy, umiejętności, a czasem zwykłego szczęścia stoi za każdym kompromisem.

Nauczyłam się również, że sama nie znaczę w tej układance zupełnie nic, jednak razem możemy znaczyć naprawdę wiele. Kiedy mówisz coś na COPie, nigdy nie reprezentujesz sam siebie – reprezentujesz swoją delegację, a miarą twojego wpływu jest to, jak dobrze potrafisz ją reprezentować i ile stoi za tobą osób, które wierzą w to samo co ty i są w stanie o to walczyć. Twoje słowa zostaną usłyszane tylko przez tyle osób, ile ma interes w tym, żeby je usłyszeć. Jako reprezentantka młodzieży i małych, słabo rozwiniętych krajów w UNFCCC, musiałam bardzo się postarać, aby ktoś mnie usłyszał, a na przemyślenie treści moich wypowiedzi często nie starczało już czasu i energii. Zawsze jednak miałam za sobą setki młodych ludzi i innych organizacji społeczeństwa obywatelskiego, które przychodziły z pomocą w potrzebie.

W swojej działalności aktywistycznej stykasz się z młodymi aktywistami i aktywistkami klimatycznymi z całego świata. Czego się od nich nauczyłaś?

Nauczyłam się, że różnorodność jest wartością, a nie zagrożeniem. Ten przekaz może wydawać się oczywisty, a jednak jest niezwykle potrzebny w naszym dzisiejszym świecie, pełnym podziałów i strachu przed tym, co inne. Politykom oraz korporacjom zależy na tym, aby ludzie bali się siebie nawzajem, nie buntowali się, kłócili się zamiast wspólnie weryfikować informacje. Jeśli jesteśmy zamknięci ciągle w tej samej bańce, wśród tych samych ludzi, to o wiele łatwiej jest uwierzyć w historie o tym, że osoba z innego kraju może być niebezpieczna, albo że zabierze nam pracę czy zmusi do wyznawania innej religii.

Jeśli jednak odważymy się wyjść z naszej bańki, poznać inną kulturę, porozmawiać z kimś z Indii, Nigerii, Kolumbii, Konga, a nawet Rosji czy Chin… okazuje się, że na całym świecie są tacy sami ludzie jak my. Wszyscy potrzebują jedzenia, schronienia, bezpieczeństwa i trochę miłości, i w znacznej większości przypadków nie chcą wojny i zła. Wszyscy mają podobne problemy. A jednak mają też swoje doświadczenia, zupełnie inne od naszych – i to jest niezwykle cenne. Dzięki tej różnicy doświadczeń powstają różnice w spojrzeniu na świat, wiedzy, pomysłach i rozwiązaniach. Te różnice popychają świat do przodu.

Czym dla ciebie jest sprawiedliwość klimatyczna?

Sprawiedliwość klimatyczna to dla mnie taki świat, w którym żaden człowiek na Ziemi, niezależnie od tego, gdzie mieszka i kim jest, nie musi bać się o swoją przyszłość ani uciekać z domu przed kryzysem klimatycznym. To świat, w którym nasz system gospodarczy przeszedł głęboką transformację i już nie opiera się na nieskończonym wzroście, bezmyślnej konsumpcji i kapitalistycznym wyzysku. W świecie sprawiedliwości klimatycznej ludzie żyją w harmonii z przyrodą i z szacunkiem do niej. W świecie sprawiedliwym klimatycznie ludy rdzenne, lokalne społeczności oraz wszelkie mniejszości i zmarginalizowane grupy nie tylko mają prawo głosu, ale są najważniejszymi głosami w swojej sprawie. Konflikty i problemy społeczne rozwiązuje się poprzez partycypacyjną i otwartą politykę, opartą na dialogu ze wszystkimi grupami społecznymi.

Na międzynarodowych konferencjach klimatycznych można spotkać reprezentantów i reprezentantki ponad 190 krajów i usłyszeć głosy społeczeństwa klimatycznego – od młodzieży, przez przedstawicieli ludów rdzennych po lobbystów sektora paliwowego. Czy masz poczucie, że wszystkie te głosy są w równym stopniu brane pod uwagę?

Oczywiście, że nie są brane pod uwagę w równym stopniu. Gdyby były, to system negocjacji klimatycznych działałby o wiele lepiej i byłby w stanie rzeczywiście realizować swoje ambitne cele i obietnice. Jak wiemy, jest zupełnie inaczej. I nie będzie o wiele lepiej, dopóki głosy tych najbardziej dotkniętych skutkami zmian klimatu nie zostaną potraktowane nie tylko równo, ale priorytetowo. Drobne ulepszenia, jak oficjalne przedstawicielstwa różnych grup społecznych z oficjalnym prawem głosu w negocjacjach czy otwarte dla wszystkich zainteresowanych podmiotów procesy konsultacyjne, nie naprawiają istoty problemu – systemu zbudowanego na historycznych nierównościach i powielającego je wciąż od nowa. Formalnie wszystkie głosy są równe, a w rzeczywistości kilku największych graczy wciąż rozdaje karty. Lobbyści sektora paliwowego i kraje zbijające fortuny na paliwach kopalnych przejmują kontrolę nad procesem i łamią jego zasady w sposób jawny i nie budząc niczyjego sprzeciwu, bo prawie każdemu się to trochę opłaca.

Sprawiedliwość klimatyczna zaczyna się od sprawiedliwego systemu podejmowania decyzji. Oczywistym rozwiązaniem w tej sytuacji wydaje się jego reforma w kierunku większej otwartości, partycypacyjnego i demokratycznego zarządzania z poszanowaniem dla mniejszości, szacunku dla różnorodności kulturowej oraz wiedzy i mądrości społeczności lokalnych. Choć stare struktury i instytucje, zbudowane na latach wyzysku i niesprawiedliwości, bronią się zawzięcie i nie będzie łatwo je zmienić, moim zdaniem zmiana jest nieunikniona i powinna wydarzyć się już wiele lat temu.

Roger Hart ukuł pojęcie tokenizmu, żeby wskazać sytuacje, w których młodzież pozornie jest włączana w dialog z decydentami i ma możliwość wypowiadania się na różnych forach, debatach i konferencjach, ale jej opinie nie są brane pod uwagę. Jesteś częścią YOUNGO (oficjalnej reprezentacji młodzieży w UNFCCC). Czy masz poczucie, że wasz udział w negocjacjach jest realny, czy raczej jest to forma tokenizmu?

To zależy. Brałam udział w takich rozmowach, gdzie młodzi ludzie naprawdę byli traktowani na równi i z szacunkiem, a z ich zdaniem liczyli się decydenci najwyższego szczebla. Uczestniczyłam również w takich, gdzie młodzieży obiecywano realny wpływ, a kończyło się na robieniu zdjęć i uściskach dłoni. Tokenizm istnieje i wcale nie jest go coraz mniej, jest jednak coraz lepiej ukrywany. Często sami nie zauważamy, że padamy jego ofiarą. Dla młodego aktywisty, szczególnie bez międzynarodowego doświadczenia, samo zaproszenie na konferencję czy spotkanie z decydentami jest często już ogromnym wyróżnieniem. Bojąc się stracić szansę, przyjmuje każde zaproszenie, nie zastanawiając się już, jaki będzie ciąg dalszy. Tego zresztą nikt młodym nie mówi, a możliwości długotrwałego zaangażowania próżno szukać.

Optymizmu dodaje jednak fakt, że młodzi mają swoje sposoby, aby sobie z tym radzić. Jednym z przykładów są właśnie takie grupy jak YOUNGO – oddolny i niezależny ruch, w którym sami tworzymy sobie przestrzenie prawdziwego wpływu, nie czekając na niczyje zaproszenie. Uczymy się dyplomacji klimatycznej i strategii rzecznictwa sami, poprzez doświadczenia swoje i innych. Organizujemy własne wydarzenia i debaty, gdzie to my decydujemy, kogo zaprosić. Wspólnie piszemy przemówienia czy propozycje zmian w tekstach porozumień międzynarodowych, przychodzimy na sesje negocjacyjne i odzywamy się. Nikt nam za to nie płaci. Staramy się zrozumieć wszystkie strony problemu, dbamy o merytoryczne wypowiedzi, budujemy mosty ponad podziałami. To jest piękne i może zmienić świat, ale do tego już niezbędne są zasoby i dobra wola, nie tylko po stronie młodych aktywistów.

fot. Markus Spiske / Unsplash

Zaczynałaś swoją przygodę z aktywizmem jako członkini Młodzieżowego Strajku Klimatycznego. Czy uważasz, że formuła protestów ulicznych już się wyczerpała? W jaką stronę powinny teraz zmierzać ruchy klimatyczne? Jakie, Twoim zdaniem, aktywiści i aktywistki mają możliwości wywarcia jak największego wpływu?

To nie jest tak, że protesty uliczne się wyczerpały - raczej ich formuła jest bardziej krótkotrwała, wymagająca odpowiedniej sytuacji politycznej i uwagi mediów. Młodzieżowy Strajk Klimatyczny odegrał w swoim czasie bardzo ważną rolę. Zwrócił uwagę, zainteresował sobą opinię publiczną i spowodował, że klimat stał się "popularny" i rozmawiało się na ten temat już nawet poza gronem aktywistów. Niestety dziś rozmawiamy głównie o strachu przed wojną, wydatkach na obronność i kryzysie ekonomicznym, a o energetyce mówimy raczej w kontekście zależności Europy od rosyjskiego gazu. Sytuacja polityczna się zmieniła, a klimat zszedł na dalszy plan jako temat "mniej niebezpieczny", bardziej odległy. To nie jest wina Młodzieżowego Strajku Klimatycznego. Nie ulega jednak wątpliwości, że ruch klimatyczny potrzebuje nowych form działania i przekazu, jeśli nadal chce zachować realny wpływ. Osobiście od samego początku mojej działalności uważam, że dialog i współpraca ponad podziałami to jedyna droga w obliczu problemów takich jak kryzys klimatyczny, które nie respektują już stworzonych przez ludzi podziałów na kraje czy społeczeństwa.

Choć może to brzmieć zaskakująco, moja najważniejsza rada dla ruchu klimatycznego brzmi: musimy mieć nadzieję. Musimy tworzyć bardziej pozytywny przekaz, który zmotywuje ludzi do działania i zmiany na lepsze. Pokazywać, że w naszym ruchu jest miejsce dla każdego i że płyną z niego nie tylko straty, ale i korzyści. Strachu i złych wiadomości jest już wystarczająco dużo wokół nas. A to właśnie nadzieja, której jest w naszym świecie coraz mniej, pozwala nam się nie poddawać, podnosić się po porażkach i iść dalej z nową siłą, wpadać na nowe pomysły i je realizować. Nie zmienimy świata, jeżeli będziemy tylko siedzieć i płakać, że nam się nie uda. Jeśli wstaniemy i spróbujemy, to być może też się nie uda. Ale jest przynajmniej cień szansy, że jednak może się udać. A ten cień szansy czasem jest w stanie zmienić wszystko.

Zuzanna Borowska – Działaczka społeczna, oddana wartościom dialogu, zrównoważonego rozwoju i sprawiedliwości. Absolwentka Nauk Politycznych ze specjalizacją Stosunki Międzynarodowe na University of Amsterdam. Obecnie studentka Międzynarodowych Studiów Ekonomiczno-Politycznych na Uniwersytecie Karola w Pradze. Założycielka i Prezeska Zarządu Fundacji Open Dialogues International. Członkini Młodzieżowej Grupy Doradczej Sekretarza Generalnego ONZ do spraw Zmian Klimatu. Główna negocjatorka ds. sprawiedliwej transformacji dla Republiki Liberii w roku 2023 oraz negocjatorka ds. sprawiedliwej transformacji i mitygacji dla Republiki Dominikany w roku 2024. Aktywna członkini, a wcześniej Contact Point (osoba kontaktowa) ds. Action for Climate Empowerment i Sprawiedliwej Transformacji w YOUNGO. Ambasadorka Europejskiego Paktu na rzecz Klimatu od 2022 r.

fot. George Dronov / Pixabay

GRANICE SOLIDARNOŚCI CZY SOLIDARNOŚĆ BEZ GRANIC?

Maria Świetlik
(Polska)

Uczyliśmy maszyny rozpoznawania treści - oznaczaliśmy te, które były zbyt brutalne albo niezgodne z innymi zasadami. Wyobraź sobie, że oglądasz film, na którym ktoś morduje kogoś albo odcina drugiej osobie jakąś części ciała. Nawet jeśli zobaczysz to tylko raz, ten widok będzie cię prześladować przez wiele dni.

A teraz wyobraź sobie, że oglądasz takie sceny codziennie przez 8-10 godzin. Dzień po dniu. Nie możesz zobaczyć jednego i powiedzieć "koniec". Bo kiedy ten się skończy, od razu włącza się następny i następny – opowiada Sonia Kgomo, która pracowała jako moderatorki treści Facebooka. Sonia pochodzi z RPA, jest aktywistką, która działa na rzecz praw pracowniczych w ramach kampanii African Tech Workers Rising, wspieranej przez Communications Workers Union of Kenya (Związek Pracowników Komunikacji Kenii) i federację związków zawodowych UNI Africa.

Za algorytmami i LLM, także tymi, które spotykamy codziennie w mediach społecznościowych, kryją się ludzie, wykonujący w krajach Globalnego Południa ciężką i nisko opłacaną pracę, często w bardzo złych warunkach. Wykorzystuje się ich na wiele sposobów dla podtrzymania systemowo utrzymywanej nierównej wymiany między krajami kapitalistycznego centrum a peryferii – strasząc mieszkańców owego centrum ich „napływem" i wiążącym się z tym rzekomo upadkiem lokalnych rynków pracy.

Niewidoczna praca karmicieli algorytmów

W swoim rodzinnym kraju Sonia pracowała dla jednej z organizacji pozarządowych, ale w czasie pandemii fundacja musiała zmniejszyć zatrudnienie. Poszukując pracy, trafiła na ofertę pracy dla administratorów IT. W ogłoszeniu rekrutacyjnym nikt nie wspomniał, że chodzi o moderację treści. Na czym będzie polegać jej rola, dowiedziała się już na miejscu.

Pytam, czy wolno było im robić przerwy, kiedy treść była zbyt drastyczna.

- Niby nikt nie mówi, że nie masz prawa zatrzymać oglądania, ale po pierwsze, jeśli przez 15 sekund nie jesteś aktywna, program monitorujący automatycznie oznaczy, że robisz sobie przerwę. Po drugie, przez cały dzień możesz nie patrzeć na monitor tylko przez 30 minut - to cały czas jaki masz na jedzenie czy pójście do toalety. Wyobraź sobie, że jest już godzina 15:00, a ty zużyłaś już swoje 30 minut. Nawet jeśli masz atak paniki po tym, co właśnie obejrzałaś, nie możesz wstać i zrobić przerwy, żeby ochłonąć, musisz siedzieć i oglądać dalej – zbyt długa przerwa oznacza niższą wypłatę, a i tak płaca jest niska i ledwo ci wystarcza na życie.

Dopytuję, ile zarabiają moderatorki – za pracę na rzecz jednej z najbogatszych światowych korporacji, wykonywaną przez specjalistów, w stolicy kraju, dostają 2 dolary (7,50 zł) za godzinę. Mniej nie mogą, bo to po prostu płaca minimalna w Kenii.

– Odpowiedziałam na ogłoszenie, które oferowało pracę w moim mieście, w Johannesburgu, miała być to praca adminki. Dopiero na drugim spotkaniu dowiedziałam się, że praca jest w innym kraju. A o tym, że jest to moderacja, zorientowałam się już na szkoleniu. Tylko że wtedy już zmieniłam całe życie, żeby przenieść się do Nairobi [stolicy Kenii] i nie było łatwo się wycofać.

To brzmi jak opowieść, którą usłyszałam kilka dni wcześniej, rozmawiając z Rocio – ale o tym za chwilę. Opowieść Soni toczy się dalej:

– Uczenie maszyn to praca, która trwa kilka lat, potem nie jest już potrzebna, bo automat nauczy się robić to za ciebie i stajesz się zbędna – tłumaczy mi dalej Sonia. – A z czym zostaną pracownicy? Z blisko 100 moich koleżanek i kolegów wiele osób cierpi na bezsenność, ma PTSD, kilkoro podjęło próby samobójcze. Wielu nie nadaje sie teraz do żadnej pracy. Zarabiamy tak mało, że ledwo nas stać na jedzenie, nie ma szans na opiekę psychologiczną. Maszyna nie narzeka, nie założy związku zawodowego…

To brzmi, jak stara kolonialna zasada ekstrakcji lokalnych zasobów. Zagrabić co się da, zamknąć interes i nie martwić się o zniszczenia, które się po sobie zostawia.

Proszę Sonię, żeby powiedziała, jakie treści były dla niej najtrudniejsze:

– Dla mnie najgorsze były okaleczenia ciała i odbieranie życia... Większość tego, co oglądałam, to była przemoc na tle płci (ang. gender-based violence). 80% ofiar to były kobiety i dzieci. Patrzyłam, jak kobieta błaga o swoje życie, krzyczy... A ja muszę dalej to oglądać, a jak tylko się skończy następny – jeden po drugim, jeden po drugim… Musiałam siedzieć tak przy komputerze 8-9 godzin i to oglądać, bez opcji, by zatrzymać się chociaż na 2 minuty, odpocząć…

Trudno mi słuchać tej opowieści. Widzę, że Eugenio Hernandez Villasante z UNI Global, który przysłuchuje się naszej rozmowie, bezwiednie zakrył twarz ręką. Orientuję się, że i ja zrobiłam to samo.

Na koniec Sonia opowiada, czym zajmuje się jako organizatorka pracownicza:

– Kiedy zobaczyłam ogłoszenie o pracę, zrobiłam mały research – wszystko wydawało się OK, więc nawet jeśli na początku nie wszystko pasowało do oferty, miałam zaufanie, że jest to wiarygodny pracodawca. Ale kiedy już zaczęłam pracować, zorientowałam się, co tu się naprawdę dzieje. Zaczęłam rozmawiać z ludźmi, brałam specjalnie drugą zmianę, żeby poznać jak najwięcej osób – usłyszałam wiele historii podobnych do mojej. To jest sektor, który nigdy nie był uzwiązkowiony, chociaż pracownicy platform w tym czasie już mieli swoje związki zawodowe. I my chcieliśmy założyć związek, ale wówczas wszystkich nas zwolniono. To nas nie zatrzymało. Pozwaliśmy firmę i teraz równolegle toczy się wiele procesów – także w sprawie braku opieki zdrowotnej i wielu innych naruszeń naszych praw. Ale przede wszystkim dbamy o to, żeby osoby pracujące, lub chcące pracować, jako moderatorzy treści wiedziały, na czym ta praca polega, żeby dostały wsparcie i mogły wspólnie walczyć o lepsze warunki i pieniądze.

Gdzie leży Globalne Południe

Zajmowanie się prawami pracowniczymi w kontekście Globalnego Południa, kiedy samemu mieszka się na Północy, nie musi oznaczać wyłącznie wspierania tego, co ruch pracowniczy robi gdzieś daleko. Solidaryzowanie się z akcjami i żądaniami tego ruchu jest oczywiście ważne i słuszne, ale do tego z pewnością nie muszę przekonywać osób czytających Zielone Wiadomości. Chcę za to zwrócić Waszą uwagę na fakt, że ta solidarność może oznaczać także zajmowanie się sytuacją migrantów, którzy pracują tuż obok nas: w fabrykach, magazynach, na budowach, w gastronomii, w dostawach czy w sektorze opieki.

Globalne Południe to bowiem nie tylko geograficzne odniesienie do państw znajdujących się w mniej zamożnej części świata – to termin, który opisuje peryferyjną pozycję w systemie kapitalistycznej akumulacji zasobów; to miejsce w systemie, skąd kapitaliści z Północy czerpią tanie zasoby, które potem przetwarzają w krajach półperyferyjnych i drogo sprzedają w centrum (czyli konsumentom z Północy), by w ten sposób pogłębiać nierównowagę. Ta pozycja w systemie – podległość wobec kapitału i słabsza siła przetargowa – „ciągnie się" za człowiekiem z Południa, nawet jeśli przeniesie się fizycznie na Północ. Zapewnia to nasz system prawny dotyczący obywatelstwa, działający pod dyktando interesów 1% najbogatszych.

Niestety, dziś nawet na lewicy pojawiają się głosy wspierające segregację rasową pracowników. Robi się to oczywiście w zawoalowany sposób, aby ich faktycznie rasistowski charakter pozostał na pierwszy rzut oka niewidoczny. Często wręcz postulaty te opakowane są w wyrazy troski o pracowników – dzięki temu te poglądy urządzają się coraz wygodniej w lewicowej bańce. Budują kluczową dla tego przekazu opozycję: My (i nasze interesy) kontra Inni (i ich interesy sprzeczne z naszymi).

Jak to często z takimi poglądami bywa, mają one pozór intelektualnej analizy i moralnej słuszności – inaczej nie mogłyby się tak dobrze nieść i docierać nawet do odległych od prawicy regionów politycznego spektrum. Od czego jednak mamy krytyczne myślenie, jeśli nie na takie sytuacje właśnie. A zatem – czy prawdą jest, że imigranci kradną nam pracę?(Tu od razu wprowadzę pewną poprawkę językową – zamiast „migranci" będę pisała „cudzoziemcy", bo już samo wprowadzenie osobnego terminu „migranci" na określenie tych obcokrajowców, których nie chcemy, w odróżnieniu od cudzoziemców z Francji czy USA, czyli krajów kapitalistycznego centrum, jest częścią manipulacji, której tu chcemy odebrać sprawczość.

Jeśli do danego państwa przybywa znaczna grupa pracowników gotowych pracować za niskie stawki i w gorszych warunkach, to w efekcie lokalni pracownicy (Polacy!) zostaną zwolnieni – tak przekonują zwolennicy „ograniczenia migracji zarobkowej".

Powiedzmy sobie od razu, że takie ograniczenie w obecnych realiach oznacza brutalne wyłapywanie i deportowanie osób, które faktycznie już podjęły pracę w kraju Północy lub zamierzają to zrobić. Oznacza mury, push-backi, utonięcia, których dałoby się uniknąć, gdyby służby kierowały się humanitaryzmem, a nie antyludzkim prawem czy rozkazem władz działających w interesie kapitału. Nie ma innego, „kulturalnego" sposobu na ograniczenie migracji w sytuacji, gdy kolejne rejony świata, czy to wskutek kryzysu klimatycznego, czy innej polityki, nie pozwalają na godne życie dla wszystkich. Migracje są i będą – polityka antyimigracyjna będzie w związku z tym zawsze brutalna. Kto opowiada się za „ograniczeniem migracji" poprzez zaostrzanie kontroli, odbieranie prawa do azylu, chce de facto, żeby z murów Twierdzy Europa zrzucać ludzi drągami do pustej fosy.

Mit o rzekomej stałej liczbie miejsc pracy

Wróćmy jednak do rzekomej ekonomicznej podstawy takiego myślenia. W tym rozumowaniu kryje się założenie, że w gospodarce danego kraju istnieje stała liczba miejsc pracy – o które konkurować będą w tej sytuacji pracownik Polski z cudzoziemką. Jest to znany błąd logiczny o rzekomej stałej liczbie miejsc pracy (ang. lump of labour fallacy). Opisał go już w 1891 ekonomista David Frederick Schloss. Paul Krugman, laureat ekonomicznego Nobla, w jednym ze swoich felietonów nazwał go zombie – wielokrotnie zabity, znów powraca po to, by pożerać mózgi kolejnych pokoleń rozdyskutowanej klasy (czy jak to określił Krugman - lumpenkomentariatu).

Nowe rynki, nowe miejsca pracy – wyzysk po staremu

Nie istnieje żadna stała liczba miejsc pracy, tak ja nie istnieje stała czy ograniczona wielkość gospodarki czy rynku (ten z kolei błędny pogląd określa się po ang. fixed pie fallacy). Rynek pracy jest dynamiczny, a zmiany w technologii, popycie i innych czynnikach mogą prowadzić do tworzenia nowych miejsc pracy, co niekoniecznie oznacza, że ktoś inny musi zostać bez pracy. Gospodarka może rosnąć lub kurczyć się (mierzymy to np. PKB) w zależności od wielu czynników – tak samo i liczba miejsc pracy.

Kapitalizm ze swojej ekspansywnej „natury" skazany jest na ciągłe poszerzanie rynków zbytu dla swoich towarów i usług. Podbija nowe terytoria i podporządkowuje je logice akumulacji, przejmuje też kolejne sfery życia, takie jak komunikacja czy relacje. Tworzy nowe potrzeby konsumpcyjne, a wraz z nimi nowe produkty, usługi i zawody – i nowe miejsca pracy. Niektóre również eliminuje – za mojego życia np. upadł rynek wypożyczalni filmowych z kasetami wideo i płytami dvd. (Zauważyliście, że gdy to technologia „niszczy" rynek pracy, to nazywamy to postępem, a gdy migranci – budujemy zasieki)?

Motyw dotyczący „zabierania pracy" ostatnio pojawia się w dyskusji o sztucznej inteligencji. Zombie lump of labour fallacy znów powraca, tym razem jako potwór Frankensteina – z głowy sterczą mu śrubki i kabelki, dając pozór nowoczesności, ale intelektualnie jest to nadal pustka. Z ust specjalistów od (promowania) tego nowego rynku można usłyszeć, że podobno pracownicy martwią się, że „AI zabierze ludziom pracę". Moja obserwacja jest taka, że taką tezę stawiają przede wszystkim nie sami pracownicy czy związki zawodowe, ale ci, którzy chcą ją zaraz obalić. Brzmi niedorzecznie?

Byłam na początku 2025 roku w Paryżu na międzynarodowej konferencji AI Action Summit. Dostałam się tam dzięki zaproszeniu ze strony amerykańskiej organizacji pozarządowej, w nadziei, że na miejscu toczyć się będzie poważna dyskusja na temat tego, w jaki sposób niekontrolowane wykorzystanie modeli językowych zagraża prawom człowieka, w tym prawom pracowniczym, oraz co z tym można zrobić. Tymczasem była to impreza PR-owo-fundraisingowa. Zarówno tematy paneli, jak i ich skład miały zagwarantować, że państwa przeznaczą miliony na rozwój tej technologii

Ciąg dalszy na str. 5

Ciąg dalszy ze str. 4

i nie będa się interesować tym, czy czyni komuś krzywdę (nazywa się to w języku neoliberalnej propagandy deregulacją lub - po liberalnej korekcie ostatnich lat -„dbaniem o to, by nadmierne regulacje nie powstrzymywały postępu").

W konsekwencji dowiedzieliśmy się, że AI jest tym magicznym wynalazkiem, który (zapewne podobnie jak słynny „złoty ryż") już wkrótce rozwiąże problemy nierówności globalnych. Rzućcie pieniądze i odwróćcie się na chwilę, a GMO zlikwiduje głód na świecie, a AI zapewni godną pracę mieszkańcom i mieszkankom Globalnego Południa. O tym ostatnim zapewniała osobiście dyrektorka generalna WTO, Ngozi Okonjo-Iweala, podkreślając, że na tej innowacji skorzystają zwłaszcza afrykańskie kobiety. Sama będąc Nigeryjką, pierwszą kobietą i pierwszą Afrykanką na tym stanowisku (nota bene administracyjnym, a nie politycznym), wydawała się być przekonywująca. Na szczęście mój intersekcjonalny nos kazał mi również wziąć pod uwagę jej pozycję klasową oraz to jak zgubną rolę WTO, organizacja, którą reprezentuje, odegrało we wprowadzaniu neoliberalnych polityk, które przyduszają Południe. Dlatego postanowiłam sprawdzić tę bajeczną opowieść w bardziej wiarygodnym źródle – opowieść Soni o pracy na rzecz rozwoju nowych technologii już znacie.

Co naprawdę kształtuje sytuację pracowników

O tym, czy ludzie mają pracę, czy jej warunki i płaca są dobre, nie decyduje żadna niewidzialna ręka rynku, tylko polityka – przestrzeń, w której ścierają się różne grupy i ich interesy.

Na warunki życia pracowników wpływają dwie rzeczy: płaca i warunki pracy – ale zawsze w relacji do otoczenia. To, czy możemy godnie żyć z naszej pensji, zależy nie tylko od jej wysokości, lecz także od cen żywności, jakości usług publicznych, dostępu do mieszkań, transportu, opieki nad dziećmi, starszymi rodzicami czy osobami niesamodzielnymi, do ochrony zdrowia, ale także od długości czasu wolnego (czyli czasu na reprodukcję, regenerację, rozwój).

Jeśli sfera reprodukcji, czyli to wszystko, co służy naszej regeneracji, jest na wysokim poziomie, nie obciąża jednej płci, pozwala łączyć życie wspólnotowe z indywidualnymi potrzebami, to wysokość pensji ma mniejsze znaczenie. Na przykład, jeśli zakład pracy lub państwo oferuje darmowe ośrodki wczasowe albo dofinansowanie do urlopów, to nie musimy co miesiąc odkładać z pensji znacznej sumy na wakacyjną regenerację. Jeśli każdy ma prawo do darmowej opieki lekarskiej, to nie musimy walczyć o miejsca pracy w tych firmach, które oferują tzw. benefity w postaci abonamentu w prywatnej przychodni, ani rujnować się na dentystę. I odwrotnie, jeśli powszechna edukacja jest na niskim poziomie, to znacznie więcej pieniędzy poświęcimy na korepetycje albo czesne w prywatnej placówce.

Jak widać, warunki pracy są ściśle powiązane z emancypacją kobiet z roli jedynych „zapewniaczek" reprodukcji. Gdy kapitalizm znajduje się w kryzysie, zaraz wzrasta presja na „tradycyjne wartości", czyli próba przymuszenia kobiet, by wykonywały tę pracę reprodukcyjną za darmo. A co się dzieje, gdy prawa kobiet mają się dobrze? Tu możemy przywołać jeden z kluczowych momentów „inwazji" nowych pracowników na rynek pracy – mówię oczywiście o tym momencie, kiedy amerykańskie kobiety (przede wszystkim te z klasy średniej, bo te z klas ludowych pracowały od dawna) zaczęły zamiast pozostawać „przy mężu" rozwijać własne kariery zawodowe. Dane przywołane przez Krugmana we wspomnianym felietonie pokazują, że nie nastąpiło wtedy masowe bezrobocie dotychczasowych pracowników, czyli mężczyzn. Wręcz przeciwnie. Nastąpił wzrost gospodarczy, powstały nowe zawody, nowe usługi, nowe miejsca pracy. Kobiety stały się niezależnymi konsumentkami, firmy i dziś dwoją się i troją, by sięgać po ich pieniądze.

Kto ukrywa się w cieniu rozpalonych emocji

Moje doświadczenie w dyskursywnych potyczkach nauczyło mnie, że równie ważne jak to, o czym „się mówi", jest to, o czym lub o kim się wtedy nie mówi. Jeśli rozmawiamy o cudzoziemcach jako kluczowym czynniku kształtujący płace, to o kim nie rozmawiamy? Np. jeśli pracownicy mają być źli na „migrantów", bronić naszych granic przed trzema Erytrejczykami, to na kogo mają w tym momencie nie patrzeć? Wrócimy do tego pytania za chwilę.

Opowieść Soni brzmiała do jakiegoś stopnia podobnie do tej, którą podzielili się ze mną członkowie Związku Zawodowego Pracowników i Pracowniczek Ameryki Łacińskiej w Polsce, Rocio Flores, Vanessa i Luis.

- Przyjechałam do Polski z Meksyku, żebyśmy ja i moja córka były bezpieczne - mówi Rocio, kiedy pytam, czy przyjechała ukraść mi pracę.

- Przyjechałem do pracy w fabryce samochodów, miałem zarobić kilka razy więcej niż mógłbym u siebie w Kolumbii – mówi Luis. – Ale dostałem pracę w przetwórni mięsa, najgorzej płatną, w dodatku muszę pracować 14-16 godzin na dobę. Wolne mam tylko w niedzielę, żeby zrobić zakupy. Tyle że w niedzielę w Polsce wszystkie sklepy są zamknięte. Ale jak ktoś protestuje, to wylatuje z pracy i ma 30 minut, żeby się wynieść z mieszkania... – zawiesza głos, bo co tu więcej tłumaczyć.

Rocio i Vanessa mówią mi, że tego typu sytuacja jest typowa. W Kolumbii działa cała sieć „rekruterów", można na nich trafić przez Facebook czy na Whatsappie – wyglądają profesjonalne, zapewniają pełną legalność zatrudnienia i pobytu, przedstawiają dokumenty (jak się później dopiero okazuje – fałszywe). Bilety lotnicze są drogie, ale ludzie zapożyczają się lub zbierają pieniądze po rodzinie – by tę jedną osobę wyprawić za ocean w nadziei, że tam będzie jej dobrze i że zarobi tyle, by wesprzeć tych na miejscu.

Kiedy przyjeżdżają, okazuje się, że obiecany pracodawca jest „chwilowo" niedostępny, ale przecież muszą od razu zarobić na nocleg i jedzenie, więc biorą co jest – prace w najgorszym sektorze, jakim jest produkcja mięsa. Mieszkają stłoczeni, bez kogoś, kto pomógłby im dowiedzieć się, jakie mają prawa, co robić, kiedy wypłata jest zbyt niska albo kiedy koordynator każe pracować 14 godzin na dobę.

- I właśnie dlatego założyliśmy związek zawodowy – mówią Rocio i Vanessa – żeby ostrzegać, edukować, wspierać.

Luis mówi, że teraz po tych wszystkich doświadczeniach studiuje prawo, chce bronić siebie i innych.

Po spotkaniu Rocio wysyła mi filmik, na którym jakiś mężczyzna, wyglądający na Polaka, wyciąga z samochodu broń i wrzeszcząc „Debile!", grozi pistoletem kolumbijskim pracownikom. „Polisija, polisija" – słyszę w tle krzyk kobiety filmującej zajście. W raporcie przygotowanym przez związek zawodowy doczytuję, że ten mężczyzna to jeden z koordynatorów produkcji w pobliskim zakładzie, a ponieważ zdaniem wezwanej policji pistolet był fałszywy, więc wnoszenie sprawy przeciw niemu niczego by nie dało.

To właśnie takie świadectwa pokazują, że warunki pracy zależą od całego otoczenia prawnego i politycznego, od siły związków zawodowych, a nie od tego, ilu cudzoziemców pracuje na danym rynku. Pracownik migrancki i lokalna pracownica mają podobne potrzeby: oboje potrzebują uczciwego wynagrodzenia, stabilnych umów i zaangażowanej odpowiedzialnej polityki państwa. Konkurencja między nimi to fikcja – prawdziwy konflikt toczy się między światem pracy a kapitałem, który tworzy podziały, napuszcza na siebie całe grupy społeczne, by osłabić solidarność i bez przeszkód wyzyskiwać zwłaszcza tych, których wyłącza się spod ochrony państwa – bo są „nielegalni".

Solidarność bez granic

Teza, że „migranci odbierają miejsca pracy" lokalnym pracownikom, brzmi pozornie racjonalnie, ale nie wytrzymuje konfrontacji ani z teorią ekonomiczną, ani z potocznym doświadczeniem. Ludzie, którzy nie mają wyjścia, bo już są zadłużeni, zazwyczaj wchodzą w segmenty rynku pracy, w których lokalni nie chcą pracować – czy to z powodu niskich płac, czy ciężkich warunków.

Co więcej, w sytuacji, kiedy państwo nie angażuje się w rozliczanie nieuczciwych pracodawców, powstają zakłady pracy, które swój cały model biznesowy opierają na brutalnym wyzysku najsłabszych uczestników rynku – migrantów bez uporządkowanych dokumentów, nie zatrudniałyby one lokalnych pracowników tak czy inaczej. To nie „migranci", ale rządzący ustalają reguły, w których możliwe jest prowadzenie takiej działalności. To nie cudzoziemcy, ale nasze własne państwo odpowiada za istnienie patologicznych agencji pracy tymczasowej, za Specjalne Strefy Ekonomiczne, za przywileje podatkowe dla firm niszczących związki zawodowe, za brak polityki mieszkaniowej i za niedofinansowanie inspekcji pracy. I to państwo karze oszukanych pracowników dotkliwiej niż oszustów, którzy łamią ich prawa.

Możemy więc odwrócić perspektywę: „migranci" nie są zagrożeniem, lecz zwierciadłem, w którym odbija się kondycja naszych własnych praw pracowniczych. Jeżeli godzimy się na ich wyzysk, akceptujemy także osłabianie pozycji całej klasy pracującej.

Historie Soni, Luisa, Rocio i Vanessy pokazują jeszcze jedno – cudzoziemcy migrujący w poszukiwaniu lepszej pracy nie tylko jej nikomu nie zabierają, wręcz przeciwnie – wnoszą swój zapał, wiedzę i inteligencję, by walczyć o lepsze warunki pracy dla wszystkich.

Solidarność pracownicza nie zna granic – ani geograficznych, ani etnicznych. I to właśnie ona jest najskuteczniejszą odpowiedzią na kryzysy współczesnego świata. O lepszych warunkach życia i pracy nie zadecyduje niewidzialna ręka rynku pracy – tylko zaciśnięte pięści solidarnych pracownic i pracowników.

Maria Świetlik – działa na rzecz praw pracowniczych jako członkini Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza". Zajmuje się m.in. tematyką wolnego internetu i praw cyfrowych, globalnej sprawiedliwości i feminizmu socjalnego. Publicystka, redaktorka książek m. in. dot. praw cyfrowych (Eben Moglen "Wolność w chmurze" , J. Oleszczuk-Zygmuntowski "Kapitalizm sieci").

BEZPIECZNA, ALE DLA KOGO?

JAK ZBUDOWAĆ BEZPIECZNĄ PRZESTRZEŃ DLA WRAŻLIWEJ NA PŁEĆ SPRAWIEDLIWEJ TRANSFORMACJI

fot. Kelly Sikkema / Unsplash

Chandelle O'Neil
(Trinidad i Tobago)

Każdego roku, w miarę postępu negocjacji klimatycznych UNFCCC, nowe hasła trafiają do repertuaru ich modnego języka. W tym roku, podczas negocjacji SB62 w Bonn, kraje zaczęły mówić o „bezpiecznej przestrzeni" *(safe space)*. Poprzednie przykłady progresywnego języka to „równość międzypokoleniowa" *(intergenerational equity)*, „moratorium" czy „społeczności marginalizowane" *(marginalised communities)*.

Obserwujemy również wzrost zainteresowania „potomkami Afroamerykanów" *(Afro-descendants)*, ale to już temat na inny artykuł. Problem polega na tym, że w miarę upływu lat owa popularna, nowa terminologia jest przejmowana i nadużywana do realizacji celów, którym nigdy nie miała służyć.

W większości przypadków kraje zarówno Globalnej Północy, jak i Południa, prawie nigdy nie wiedzą, co te pojęcia oznaczają, a w efekcie często używają ich nieprawidłowo. Być może wynika to z faktu, że angielski jest językiem formalnym używanym w salach negocjacyjnych, a mniejszości językowe nie rozumieją intencji tłumaczeń. „Uznanie, że sprawiedliwe transformacje są dla wszystkich krajów" przy jednoczesnym „podkreśleniu szczególnych wyzwań i możliwości każdej Strony [kraju]" oznacza, że negocjatorzy zamiast do stworzenia *bezpiecznej przestrzeni* w rzeczywistości wzywają do stworzenia *odważnej przestrzeni*, choć wydają się (jeszcze) tego nie rozumieć.

Negocjatorzy powinni zadać sobie pytanie: Bezpieczna przestrzeń dla kogo? Bo jeśli chodzi tu o kontynuację dawnych działań w trybie *business as usual*, to termin „bezpieczna przestrzeń" jest używany niewłaściwie. Bezpieczna przestrzeń jest dla uprzywilejowanych, lecz wrażliwych. Koncepcja bezpiecznej przestrzeni, wywodząca się ze społeczności LGBTQ i idei feministycznych, to luksus Globalnej Północy. Odważna przestrzeń to rzeczywistość Globalnego Południa.

Tam, gdzie „ludzie w sytuacjach zagrożenia", w tym w realiach wojny, przemocy i głodu, muszą stawić czoła codziennej rzeczywistości, pokazanie i uwierzenie, że jutro może być lepsze, wymaga sporej odwagi - w przeciwieństwie do negocjacji zamkniętych w przeszłości patriarchalnych paradygmatów. Bezpieczna przestrzeń nie jest dla zmarginalizowanych, dla pominiętych, których pozostawiono samym sobie. Zmarginalizowane społeczności żyją w *odważnych przestrzeniach*.

Nie wystarczy ukończyć szkolenia z różnorodności, równości i integracji; trzeba oduczyć się i ponownie nauczyć, aby wprowadzić w życie to, co według certyfikatu takiego szkolenia powinniśmy umieć. Kiedy kraj korzystający z paliw kopalnych wzywa do stworzenia bezpiecznej przestrzeni, czas uświadomić sobie, że świat stanął na głowie. Żądanie bezpiecznej przestrzeni w celu stworzenia tekstu decyzji, który usprawiedliwi dalszą eksploatację paliw kopalnych, stoi w bezpośredniej sprzeczności z intencjami „bezpiecznej przestrzeni". Niebezpiecznie podważa to potrzebę integracji najbardziej bezbronnych i zmarginalizowanych społeczności.

Odważna przestrzeń jest trochę jak nauka pływania. Bezpieczna przestrzeń to pływanie. Bezpieczniejsza przestrzeń to bycie członkiem klubu pływackiego. Obecnie nie każdy ma dostęp do lekcji, urządzeń do pływania, a nawet basenu, w którym można nauczyć się pływać. W tej chwili niektórzy ludzie bawią się w wodzie, podczas gdy inni toną. Negocjacjom brakuje niezbędnej odwagi, aby zapobiec tragediom na basenie. To wciąż *business as usual* przebrany za dyplomację. To świadomość, że ratownik jest na służbie, a jednocześnie brak alarmu, aby chronić kogoś, kto desperacko potrzebuje pomocy ratującej życie.

Feministyczna sprawiedliwa transformacja w tej chwili wymaga *odważnej przestrzeni*, w której kraje zmobilizują się i zaprzestaną życia w trybie *business as usual*, aby w pełni zrozumieć, że wszystkie zyski na świecie nie są warte zagłady

Ciąg dalszy na str. 6

Ciąg dalszy ze str. 5

ludzkości. Gdyby bowiem kraje wiedziały, czym jest bezpieczna przestrzeń, to nie wykorzystywałyby jej w tak bezmyślny i niewłaściwy sposób. Przestrzeń Organizacji Narodów Zjednoczonych powinna z natury być odważną przestrzenią, służącą do tworzenia przestrzeni bardziej bezpiecznych.

Feministyczna sprawiedliwa transformacja to także regeneratywna gospodarka oparta na opiece (zgodnie z definicją Przedstawicielstwa Kobiet i Płci w UNFCCC), która nie dopuszcza do powstawania emisji będących wynikiem działań wojskowych. Regeneratywna gospodarka oparta na usługach opiekuńczych oznacza mniej nieodpłatnej pracy opiekuńczej wykonywanej przez kobiety i dziewczynki. Budując taką gospodarkę, zwiększamy kwalifikacje pracowników i zmniejszamy podatność ludzi na niezrównoważony rozwój oparty na neokolonialnym paradygmacie wyzysku i ekstraktywizmu. Z gospodarki opartej na wydobywaniu i zużywaniu surowców przenosimy się na gospodarkę opartą na usługach opiekuńczych.

Bezpieczna przestrzeń ma znane granice, jest chroniona, bezwarunkowo wspierana i potrzebuje nakładów finansowych. Odważna przestrzeń z kolei wymaga, aby biedniejsze społeczeństwa miały wsparcie w swojej walce o "1,5 stopnia dla przetrwania", aby poszczególne kraje mogły ufać swoim sojusznikom, aby wszyscy mocno trzymali się swoich obowiązków, a przede wszystkim aby grupy najbardziej narażone miały odwagę w starciu z krajami bogatszymi.

Odważna przestrzeń to środowisko sprzyjające skupieniu się na najbardziej potrzebujących, aby mogli oni tworzyć własne rozwiązania. Bogatsze kraje muszą więcej słuchać, a mniej krytykować i wetować. Państwa powinny przestać odgrywać rolę adwokata diabła (w tym przypadku „diabłem" są paliwa kopalne). Opuściliśmy konferencję SB62 z tekstem, który w nadchodzących miesiącach będzie wymagał od krajów nauczenia się współpracy wykraczającej poza geopolitykę *business as usual* i jej stałe sztuczki.

Podczas konferencji SB62 kraje wyrządziły sobie wielką krzywdę, nie oferując (odważnej) przestrzeni do opracowania planu działania na COP30 w Belém, który uwzględniałby równość płci. W tekście *United Arab Emirates Just Transition Work Programme* wciąż jest miejsce na wyznaczenie właściwego kierunku i dostarczenie wskazówek, na które wszyscy tak rozpaczliwie czekają. Dzięki odważnemu dialogowi społecznemu kraje mogą zapewnić bezpieczniejszą przestrzeń dla feministycznej sprawiedliwej transformacji, abyśmy wszyscy mogli bezpiecznie spędzić dzień na plaży - gdzie każdy, kto jej potrzebuje, ma deskę ratunkową i nikt nie zostanie w tyle w obliczu przypływu.

Chandelle O'Neil – jest osobą inżynierską w dziedzinie zrównoważonej energii oraz osobą aktywistyczną w dziedzinie praw człowieka z Trynidadu i Tobago. Posiada dyplom licencjata z dziedziny inżynierii mechanicznej Uniwersytetu Guelph, ukończyło także studia podyplomowe z Globalnego Przywództwa z Uniwersytetu Pokoju ONZ. Od dziesięciu lat pracuje w obszarze ochrony praw człowieka, obecnie jako osoba wolontariacka w Grupie CAISO ds. sprawiedliwości płci. Jest ponadto osobą przedstawicielską regionu karaibów w Młodzieżowym Funduszu Sprawiedliwości Klimatycznej.

HISTORIA Z WYSPIARSKIEJ SPOŁECZNOŚCI

SPRAWIEDLIWOŚĆ KLIMATYCZNA I WALKA O NIĄ Z PERSPEKTYWY KOBIETY Z MAŁEJ WYSPY, KTÓRA ZOSTAŁA KLIMATOLOŻKĄ

Wywiad z Angelą Chia-Chun Liang (Tajwan) przeprowadziła Zuzanna Borowska

fot. Naja Bertolt-Jensen / Unsplash

Dr Angela Chia-Chun Liang
(Tajwan)

Sprawiedliwość klimatyczna to przede wszystkim ludzie i ich historie, więc zacznijmy od twojej osobistej historii. Jak to się stało, że środowisko i klimat stały się dla ciebie ważne?

Dorastałam w nadmorskiej wiosce na południu Tajwanu, mam więc piękne wspomnienia związane z oceanem. Niebo jest w nich zawsze błękitne i łączy się z oceanem daleko na horyzoncie. Ocean jest ściśle związany z gospodarką, kulturą, tradycjami i religią naszej społeczności. Pamiętam, jak chodziłam boso po piasku, znajdowałam piękne muszle i obserwowałam maleńkie rybki pływające w płytkiej wodzie. Pamiętam nawet, jak kiedyś znalazłam maleńką, wielkości paznokcia, półprzezroczystą ośmiornicę w kłębku wodorostów, który woda właśnie wyrzuciła na brzeg. W pobliżu naszej społeczności znajdował się również największy port na Tajwanie.

Przez lata byłam świadkiem zmian zarówno w lokalnym krajobrazie, jak i handlu morskim. Wraz z rozwojem technologii i gospodarki zasoby ryb najpierw wzrosły, ale potem zaczęły maleć z powodu przełowienia. Poziom morza podnosi się i pokrywa już te części plaży, po której kiedyś biegałam. Nigdy więcej nie znalazłam tam już wyrzuconej na brzeg ośmiornicy.

W przeszłości podczas corocznych zimowych obchodów Chińskiego Nowego Roku ubieraliśmy się w kilka warstw. Teraz zimy są tak ciepłe, że nosimy koszule z krótkim rękawem. Jednocześnie ciężki przemysł i pobliskie fabryki stopniowo niszczą zdrowie mieszkańców, o czym przypomina nieprzyjemny zapach gazów wydobywających się z kominów… To właśnie dorastanie i obserwowanie tak wielu zmian w mojej społeczności skłoniło mnie do podjęcia działań w tej sprawie.

W jaki sposób twoje wczesne doświadczenia wyniesione z dorastania w nadmorskiej społeczności zainspirowały cię do zostania klimatolożką?

Moja osobista historia uświadomiła mi, że muszę podjąć działania, aby powstrzymać wzrost cierpienia wokół mnie związany z kryzysem klimatycznym. Na własne oczy widziałam, jak miejscowi zmagają się ze zmianami środowiskowymi, w tym ja sama i moja rodzina. Na te zmagania mieszkańców wpływa wiele czynników, takich jak ich status społeczno-ekonomiczny, wiedza i wykształcenie oraz świadomość problemów. Czynniki te są ze sobą powiązane. Często widzę, że mieszkańców o niskim statusie społeczno-ekonomicznym, takich jak moja rodzina, nie stać na edukację swoich dzieci. A bez dobrej edukacji ich dzieci podzielą los starszych członków rodziny – niewiele wiedząc o tym, co dzieje się w ich otoczeniu i jak te zmiany wpływają na ich życie i zdrowie.

Moje doświadczenia życiowe doprowadziły mnie do decyzji o zostaniu naukowczynią. Zdeterminowana, by znaleźć rozwiązania, które pomogą mojej społeczności, jako pierwsza w rodzinie poszłam na studia i studiowałam fizykę, ponieważ chciałam zrozumieć, jak działa wszechświat. Wciąż poszerzałam swoje horyzonty, aby zobaczyć i poznać świat i rządzące nim zjawiska na własne oczy. W miarę jak się uczyłam i rozwijałam, powoli zawężałam swój kierunek. Na przykład, pewnego dnia byłam świadkiem sytuacji, która skłoniła mnie do większego skupienia się na nauce o klimacie i na tym, jak mogę pomóc mojej społeczności na różnych poziomach. Był pogodny, piękny dzień, kiedy mój samolot wzbił się w powietrze na lotnisku w Tokio w Japonii. Lecąc nad oceanem i zbliżając się do mojego rodzinnego miasta, zdawało mi się, że widzę piękne odbicie powierzchni oceanu. Jednak gdy samolot zaczął się zniżać, nagle zdałam sobie sprawę, że piękne odbicie oceanu to w rzeczywistości ocean pełen plastikowych śmieci unoszących się na powierzchni.

I to właśnie wtedy zdecydowałaś, że musisz coś z tym zrobić?

Wraz z innymi kwestiami środowiskowymi, o których dowiedziałam się mniej więcej w tym samym czasie, takimi jak to, że plastikowe słomki duszą żółwie morskie na śmierć, a lodowce w zastraszającym tempie topnieją, skłaniało mnie to do dalszego zgłębiania wiedzy z zakresu nauk o środowisku i klimacie.

Dołączyłam do tajwańskiej grupy zajmującej się ochroną klimatu i zaczęłam pomagać jej w edukowaniu uczniów i studentów z lokalnych społeczności na temat kwestii klimatycznych poprzez letnie obozy. Uczestniczyłam również w działaniach grupy na Konferencji Stron (COP) Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Zmian Klimatu (UNFCCC). Zaczęłam także edukować ludzi wokół siebie w zakresie kwestii klimatycznych – nie tylko dlatego, że chciałam pomóc ludziom zrozumieć wyzwania, przed którymi stoi nasze środowisko, ale także po to, by uświadomić mojej społeczności, że w tych kwestiach klimatycznych tkwią głębsze, nierozerwalnie z nimi związane niesprawiedliwości społeczne. W 2018 roku rozpoczęłam doktorat z Nauk o Ziemi na uczelni w południowej Kalifornii.

O, a jakie badania prowadzisz i jaki wpływ ma na nie twoja osobista historia?

Podczas doktoratu, wraz z wieloma uznanymi naukowcami, badałam pokrywy lodowe i lodowce oraz zmiany poziomu morza w czasie. Dzięki tym badaniom mogłam naprawdę znacząco przyczynić się do naszego wspólnego zrozumienia tego, co zmienia regiony polarne. Wyniki moich badań pomogły uświadomić opinii publicznej i decydentom, że chociaż lodowce i pokrywy lodowe topnieją głównie w regionach polarnych, to przyczyniają się one do wzrostu globalnego poziomu morza, a to wpływa na nas wszystkich. Nasza grupa badawcza potwierdziła również, że globalny poziom morza rośnie równomiernie.

Badania wskazały również potencjalne dalsze kroki, które społeczności na całym świecie mogą podjąć, aby skutecznie adaptować się do zmian środowiskowych i uniknąć dalszych strat gospodarczych, a także wyjaśniły, jak globalny wzrost poziomu morza wiąże się z szerszym obrazem zmian klimatu poprzez zmianę globalnego cyklu hydrologicznego.

Jak udaje ci się łączyć swoje zainteresowania naukowe z zaangażowaniem społecznym?

Dzięki uczestniczeniu w badaniach naukowych mogłam wykorzystać zdobytą wiedzę i umiejętności w praktyce. Jednym z przykładów była praca jako doradczyni ds. Sprawiedliwej Transformacji jednego z krajów rozwijających się się podczas konferencji UNFCCC COP28 w Dubaju. Przyczyniliśmy się wtedy do powstania pierwszego międzynarodowego porozumienia w sprawie Sprawiedliwej Transformacji w ramach Porozumienia Paryskiego, posługując się językiem opartym na dowodach naukowych. Innym razem, jako doradczyni ds. nauki i technologii w międzynarodowej organizacji non-profit, wykorzystałam swoją specjalistyczną wiedzę w dziedzinie klimatu i doświadczenie w zakresie rzecznictwa, aby pomóc w realizacji różnych projektów wraz z krajowymi zespołami naszej organizacji na czterech kontynentach. To niesamowite widzieć, jak prace nad działaniami na rzecz klimatu i sprawiedliwością klimatyczną przebiegają falami, wpływając na młodych ludzi i kształtując głosy mniejszości w wielu krajach.

Co zatem oznacza dla ciebie sprawiedliwość klimatyczna i co robisz, aby ją osiągnąć?

Dzięki mojemu unikalnemu połączeniu osobistych doświadczeń życiowych i obszernych badań naukowych zrozumiałam, że sprawiedliwość klimatyczna ma wiele aspektów, a jednym ze sposobów, aby się do niej przyczynić, jest udostępnianie i szerzenie wiedzy naukowej wśród osób zainteresowanych. Właśnie to staram się robić każdego dnia.

W trakcie mojej osobistej podróży dogłębnie poznałam słowo „sprawiedliwość" nie poprzez studia, ale poprzez liczne, cenne doświadczenia życiowe – i wciąż się go uczę! Dowiedziałam się, że istnieje wiele rodzajów niesprawiedliwości, a potem uświadomiłam sobie, że sama dorastałam w środowisku z wieloma rodzajami niesprawiedliwości - tak, jestem częścią niesprawiedliwego systemu i nie zdawałam sobie sprawy, że świat jest wobec mnie niesprawiedliwy, dopóki nie dorosłam i nie zdobyłam wystarczającej edukacji.

Fakty, dane, nauka i edukacja są jednak tym, co mnie wzmacnia. Fakty, dane, nauka i edukacja to narzędzia, które powinny być dostępne dla każdego, ponieważ przywracają władzę człowiekowi. Są również częścią uniwersalnego języka, który łączy ludzi z różnych miejsc na świecie. Można ich używać do budowania zaufania, znajdowania wspólnego gruntu i tworzenia społecznych sieci osób chętnych do wprowadzania zmian i przyczyniania się do większej sprawiedliwości klimatycznej. Te narzędzia dają ludziom głos. Bez nich nadal byłabym bezsilna. Teraz chcę poświęcić całe swoje życie na dzielenie się tymi narzędziami z ludźmi w różnych miejscach na świecie, ponieważ każdy zakątek świata zasługuje na sprawiedliwość klimatyczną. Korzystając właśnie z tych narzędzi, możemy również udowodnić, że uwzględnianie różnorodnych głosów w dialogach i procesach decyzyjnych przynosi lepsze rezultaty.

Na koniec, czego społeczność międzynarodowa, a zwłaszcza decydenci i liderzy, może nauczyć się od społeczności przybrzeżnych, takich jak ta, z której pochodzisz?

Pochodzę z małej nadmorskiej społeczności Globalnego Południa i ze społeczności naukowców z całego świata. Historia mojego życia jako osoby pochodzącej ze społeczności nadmorskiej pokazuje, że zmiany klimatu są bardzo realne, a nasze środowisko może zmienić się diametralnie w ciągu jednego pokolenia. Poprzez gromadzenie i prezentowanie historii społeczności nadmorskich, ci naoczni świadkowie zmian klimatu przedstawiają przekonującą globalną historię kryzysu klimatycznego i jego pilności.

Jako osoba z globalnej społeczności naukowej przyczyniam się poprzez moje badania do wspólnego zrozumienia globalnego poziomu mórz, topnienia lodu polarnego i ich związku ze zmianami klimatu. Odkrycia globalnej społeczności naukowej, do której należę, również stanowią mocniejszy argument za tym, że zmiany klimatu są realne i dzieją się już dziś, a jednocześnie pozwalają określić skalę zmian klimatu poprzez badanie różnych zmian fizycznych (takich jak zmiany temperatury globalnej, tempo topnienia pokrywy lodowej, poziom wzrostu poziomu mórz itp.). Wreszcie, moja obecność w społeczności naukowej jako kobiety innej rasy niż biała i studentki pierwszego pokolenia pokazuje inną perspektywę sprawiedliwości klimatycznej. Studia wyższe nie są łatwe dla kobiet na całym świecie, biorąc pod uwagę historię ludzkości. W wielu dziedzinach nauki po prostu brakuje kobiet, a co za tym idzie, brakuje ich własnych perspektyw i pomysłów na to, jak systemy i struktury kształcenia i badań powinny być projektowane w sposób inkluzywny.

Historie płynące z przynależności zarówno do podatnej na zagrożenia społeczności przybrzeżnej Globalnego Południa, jak i społeczności naukowców o światowym zasięgu mogą być dla decydentów źródłem cennej wiedzy. W procesie kształtowania polityki czerpią oni z historii swoich wyborców, faktów naukowych i wielu innych czynników, aby podejmować decyzje polityczne w sposób bardziej świadomy. Chociaż rozumiem, że w procesie tym odgrywa rolę wiele innych czynników, a każdy decydent ocenia swoje priorytety inaczej, to jednak stworzenie polityki opartej na dowodach i danych jest marzeniem każdego naukowca – i moim również.

Dr Angela Chia-Chun Liang – fizyczka zajmująca się ochroną środowiska, specjalizująca się w analizie danych, teledetekcji i badaniu lodowców. Oprócz wykształcenia w dziedzinie nauk ścisłych, technologii, inżynierii i matematyki (STEM), posiada 9-letnie doświadczenie w rzecznictwie naukowym i dyplomacji. Obecnie Angela jest stypendystką programu Knauss Marine Policy Fellow w siedzibie Narodowej Agencji ds. Oceanów i Atmosfery (NOAA) USA.

UCIEKALIŚMY, ZABIERAJĄC ZE SOBĄ TYLKO NASZE IMIONA

WPŁYW ZMIAN KLIMATU NA MIGRACJE I KONFLIKTY

Ayien Tevivona
(Kenia)

Nasieku obudziła się o wschodzie słońca. Nad równinami Baragoi wiał suchy wiatr, powietrze było nieruchome. Jej maleństwo, ledwie czteroletnie, spało obok niej. Nagle rozległ się odgłos strzałów.

Trzask, trzask, niby dźwięk łamiącego się drewna. Serce stanęło jej w piersi. W parę sekund za domem wybuchły płomienie. Słychać było krzyki, galop, hałasy. Rodzina nie miała żadnych środków do życia poza bydłem, a bydło w panice uciekło z zagrody. Bandyci powrócili już po raz trzeci w ciągu sześciu miesięcy. Nasieku bez slowa złapała najmłodsze dziecko, obudziła starsze i uciekła. Drżąca i bosa, biegła wzdłuż kolczastych zarośli, a przerażone dzieci podążały jej śladem. Wiedzieli, że nie mogą zawrócić.

Te najazdy zmieniły rzeczywistość społeczności pasterskich Samburu i Kalenjin, które w przeszłości dzieliły ze sobą źródła wody i pastwiska. Z nadejściem zmian klimatycznych i lat suszy zasoby te stały się jednak przedmiotem sporu. Zaczęły się kradzieże bydła, walki, napady, a w ślad za tym – nowe sposoby migracji przez Afrykę Wschodnią: nie przez oceany i granice geograficzne, ale przez wyschnięte koryta sezonowo wysychających rzek, z karabinem, żalem i poczuciem straty.

Region na skraju tragedii

Tereny suche i półsuche zajmują około 80% powierzchni Kenii. Szacuje się, że ekosystemy te mogą pomieścić 36% populacji, a także ponad 70% zwierząt gospodarskich kraju. Oprócz swego znaczenia ekologicznego, te rozległe terytoria stały się też centrum narastającego kryzysu klimatycznego. Tempo wzrostu temperatur na tych terenach jest znacznie wyższe niż średnia krajowa. Przez kilka dekad notowano tu wzrost o około 0,06°C i 0,07°C rocznie odpowiednio w Turkanie i Garissie. Jednocześnie wzorce opadów stały się bardziej nieregularne; 75% pór deszczowych w latach 2016–2021 charakteryzowało się mniejszymi opadami deszczu niż zwykle.

Cykl suszy, który wcześniej występował raz na 10-12 lat, teraz pojawia się co 2-3 lata. Ostatnia susza, która miała miejsce między 2020 a 2023 rokiem, była najdłuższą suszą w Kenii od ponad 40 lat i spowodowała ogromne szkody w Rogu Afryki. Przykładowo, w 2022 roku ponad 2,6 miliona zwierząt gospodarskich w hrabstwach znajdujących się na terenach suchych i półsuchych padło z głodu i odwodnienia. Rodziny, takie jak rodzina Nasieku, straciły nie tylko swoje stada, ale także status społeczny, dobytek i dochody.

fot. e-diop / Unsplash

W niektórych dystryktach liczebność stad zmniejszyła się nawet o 50%.

Brak pastwisk i wody spowodował wcześniejsze i dalsze migracje. Historycznie oparte na współpracy i porozumieniu, tradycyjne wzorce sezonowych wędrówek rozpadają się pod wpływem presji zmian klimatu. Kontrolowana migracja była kiedyś źródłem pokoju, ale nowe przemieszczenia prawdopodobnie doprowadzą do konfliktów terytorialnych i wielu gwałtownych konfrontacji.

Cykl suszy, migracji, konfliktów i przesiedleń będzie się pogłębiać, jeśli nie zostaną podjęte natychmiastowe działania. Zmiany klimatyczne przyniosły zagrożenia, które stały się katalizatorami konfliktów.

Upadek tradycji

Upadek tradycyjnego trybu życia wśród pasterskich społeczności Samburu i Kalenjin w Kenii obrazuje radykalną zmianę społeczną i środowiskową. Tradycyjnie migracje przez tereny suche i półsuche były oparte na złożonych regułach przekazywanych ustnie: sezonowe przemieszczanie się, zsynchronizowane z wzorcami opadów, świetnie zorganizowane harmonogramy wypasu rotacyjnego oraz umowy między społecznościami, które pozwalały im dzielić się pastwiskami i wodą w okresach niedoboru. Te niepisane umowy utrzymywały zdrową równowagę między potrzebami społeczno-ekonomicznymi ludzi a wrażliwymi ekosystemami. Jednak we współczesnej rzeczywistości zmiany klimatu spowodowały prawdziwy kryzys egzystencjalny i zdestabilizowały te fundamenty.

Między 2020 a 2023 rokiem Róg Afryki doświadczył najgorszej suszy od ponad 40 lat. W Kenii obszary suche, takie jak terytoria Samburu i Kalenjin, poniosły straty około 2,5 miliona sztuk bydła. Cały region poniósł straty w wysokości ponad 9,5 miliona zwierząt i prognozowane straty gospodarcze o wartości 1,5 miliarda dolarów. Tego rodzaju zniszczenia nie ograniczają się do wskaźników ekonomicznych, ale stanowią katastrofę kulturową. Brak odpowiedniej liczby zwierząt gospodarskich powoduje nie tylko utratę zasobów, ale także motywacji i zdolności społeczeństw do kontynuowania migracji według tradycyjnych wzorców.

Pasterze są zmuszeni do rozszerzania swojej działalności na obszary objęte konfliktami. Niedawne badania przeprowadzone w północnej Kenii potwierdzają, że kurczące się zasoby paszy i wody zmieniły tradycyjne wzorce wypasu, a społeczności nie mają wyboru i włączają się w konflikty o dostęp do pastwisk.

Na te napięcia wpływają również inne czynniki, takie jak wzrost populacji, prywatyzacja gruntów i marginalizacja polityczna. Gospodarka pasterska w Kenii generuje ponad 860 milionów dolarów rocznie, z czego 75% pochodzi z produkcji zwierzęcej. Ostanie reformy prawne podważyły jednak wspólnotową własność ziemi i lokalne systemy zarządzania nią, przez co tradycyjna ścieżka życia stała się niepewna prawnie. W rezultacie tereny Samburu i Kalenjin, które nie uczestniczą w planowaniu użytkowania gruntów, stały się świadkami rozpadu dawnych porozumień, a tym samym konfliktów, których jedyną przyczyną były zaniedbania za srony instytucji.

Rezygnacja z pasterstwa jest również wywoływana przez presję środowiskową i społeczną. Badanie byłych pasterzy przeprowadzone w 2024 roku w północnej części Kenii wykazało, że ludzie, którzy porzucili pasterstwo, mieli niższy subiektywny poziom dobrostanu, częściej żyli w tymczasowych osadach, a ich zatrudnienie było mniej stabilne. Chociaż istnieją rodziny, które przesiedlają się do miast, większość z nich jest obecnie biedna i wykluczona społecznie.

Podsumowując, zmiany klimatu doprowadziły do erozji środowiska ekologicznego kluczowego dla migracji, podważyły regulujące ją systemy prawne i społeczne oraz nasiliły gwałtowne konflikty między pasterzami, walczącymi o kurczące się zasoby. Tradycyjna kultura ustna jest niszczona przez suszę, prywatyzację i marginalizację, a społeczności trafiają w błędne koło defensywnej agresji i upadku społeczno-ekonomicznego. Bez szybkiego przywrócenia wspólnotowego użytkowania ziemi, wsparcia porozumień międzygrupowych i budowania odporności na zmiany klimatu, pasterze z Samburu i Kalenjin będą musieli wkrótce zmierzyć się nie tylko z utratą źródeł utrzymania, ale także dziedzictwa kulturowego.

Wojna o przetrwanie

To, co zaczęło się jako konflikty etniczne o bydło, przerodziło się w wielowymiarowy spór, w którym główną rolę odgrywa stres klimatyczny, konieczność przetrwania i interesy polityczne. Konflikty między plemionami Samburu i Kalenjin, które początkowo przybierały formę drobnych kradzieży bydła, przekształciły się w pełnoprawny konflikt zbrojny z użyciem broni palnej, represjami i działaniami karnymi.

Napięcia między grupami etnicznymi dotyczące bydła w regionach Samburu-Kalenjin nie są już epizodycznymi napadami, lecz zorganizowanymi kradzieżami na dużą skalę. 10 marca 2025 r. atak w Kilepoi Kawap (Baragoi) doprowadził do śmierci co najmniej sześciu osób i przejęcia około 800 sztuk bydła; około 150 sztuk bydła zostało później zwróconych przez służby bezpieczeństwa. W marcu 2025 r. całe wsie, takie jak rodzinna wieś Nasieku zostały podpalone w ciągu kilku godzin; całe społeczności wyprowadziły się z tych terenów, pozbawione dachu nad głową. W Baragoi nastąpił masowy exodus ze szkół. Sześć szkół podstawowych zostało trwale zamkniętych z obawy przed kolejnymi atakami. Dzieci żyjące w takich warunkach często uczą się szkolnych przedmiotów w atmosferze ciągłych strzałów, a trauma staje się nieodłączną częścią ich dzieciństwa.

Wzajemne powiązania między degradacją ekologiczną a gwałtownymi konfliktami nie podlegają już dyskusji. Dotkliwa susza i ubogie pastwiska spychają pasterzy na tereny sporne, gdzie dostępność pastwisk i wody staje się przedmiotem walk. Te problemy nasiliły się jeszcze bardziej w wyniku marginalizacji politycznej i doprowadziły do długotrwałego kryzysu bezpieczeństwa w północnej Kenii. Kurczenie się terenów trawiastych spowodowało również przekształcenie napadów w zorganizowaną działalność przestępczą, która nie jest już wyłącznie nastawiona na przetrwanie, ponieważ skradzione zwierzęta są często sprzedawane w celu zakupu broni.

Wrogość między społecznościami rośnie w wyniku manipulacji politycznej. Politycy są oskarżani o utożsamianie się z określonymi grupami etnicznymi, co tylko zaostrza konflikty między nimi. Na przykład konflikt między Samburu a Kalenjin splótł się teraz z polityką partyjną; napady nie są już wyłącznie kradzieżą, ale również podsycanymi etniczno-politycznie operacjami wojskowymi. Jednocześnie siły bezpieczeństwa wciąż są powolne w reagowaniu na brutalne ataki na ziemie Samburu-Kalenjin, co nie powstrzymuje skutecznie przemocy.

Ciąg dalszy na str. 8

Ciąg dalszy ze str. 7

Jeśli odporność na zmiany klimatu, reforma własności gruntów, rozbrojenie i inkluzywne zarządzanie nie staną się priorytetem, prawdopodobna jest dalsza eskalacja konfliktu.. Remediacja musi opierać się na przywróceniu procesów mediacji osadzonych w społecznościach lokalnych, konkretnych inwestycjach w odbudowę środowiska naturalnego oraz odpowiedzialności politycznej. Tylko takie środki mogą przeciwdziałać zarówno bezpośredniej przemocy, jak i jej przyczynom.

Coraz szersze granice wojny

Skutki trwającej na północnym pograniczu Kenii przemocy wykraczają daleko poza ofiary śmiertelne i kradzieże bydła. Do poważniejszych konsekwencji należą dysfunkcyjne społeczeństwa, miasta widma, zamknięte szkoły i kliniki oraz w większości przemilczane zmagania wysiedlonych rodzin o przetrwanie. Na przykład w Marsabit ponad 9000 osób zostało przesiedlonych od 2005 roku w związku z narastającymi konfliktami. W innych obszarach, takich jak Turbi i Moyale, strach przed napadami doprowadził do zamknięcia całych systemów edukacji.

Dostęp do opieki zdrowotnej również jest utrudniony. Mobilne kliniki przestały działać w odległych obszarach pasterskich, a przesiedlona ludność zmaga się z niedożywieniem, brakiem opieki medycznej w przypadku obrażeń i traumą psychiczną. Badania z 2024 roku wskazały, że osoby przesiedlone, zwłaszcza dzieci, borykają się z poważnymi problemami ze zdrowiem psychicznym.

Tradycyjne mechanizmy rozwiązywania konfliktów, takie jak rady starszych czy mediatorzy klanowi, są obecnie przeciążone. Ich autorytet został nadszarpnięty przez rozprzestrzenianie się nowoczesnej broni palnej i interwencje o podłożu politycznym. Dotyczy to szczególnie kobiet. Kobiety takie jak Nasieku, które kiedyś były strażniczkami gospodarstw domowych i społeczności, są wypędzane wraz z dziećmi, pozostawiając domy, role społeczne, prawa do ziemi i zwierzęta. Według badań przeprowadzonych w 2025 roku w osiedlach dla osób przesiedlonych w Wajir i Marsabit, 70% kobiet doświadcza dotkliwego braku bezpieczeństwa żywnościowego, ograniczonej opieki zdrowotnej i braku ziemi, nie ma dostępu do środków finansowych. W rezultacie są one rehabilitowane w trudnych warunkach; najczęściej w obozach, na pożyczonej ziemi, a nawet pod drzewami. Te kobiety reprezentują odporność na kryzys, która nie jest do końca widoczna w pozostałej części kraju.

Co możemy zrobić?

Niestabilność w północnej Kenii to wielowymiarowy problem społeczny i środowiskowy, dla którego nie ma jednego prostego rozwiązania. Region ma jednak pewne powody do optymizmu, jeśli powiązania między czynnikami klimatycznymi a konfliktami zbrojnymi nie zostaną zignorowane, lecz potraktowane całościowo.

Adaptacja do zmian klimatu powinna stać się narodowym priorytetem. Konflikty o zasoby można znacząco złagodzić poprzez budowę wystarczającej liczby zbiorników wodnych, wiercenie odwiertów i tworzenie mobilnych tras wypasu.

Kolejnym priorytetem jest zaangażowanie lokalnych działaczy pokojowych (zwłaszcza kobiet i młodzieży). Programy realizowane przez Interpeace i Northern Rangelands Trust pokazują, że dysponując odpowiednimi zasobami, mediatorzy społeczni mogą pomóc w uniknięciu nawracającej przemocy, a także promować włączanie kwestii płci do porozumień pokojowych tworzonych po zakończeniu konfliktów, co prowadzi do zwiększenia odporności społeczeństwa.

Jednocześnie polityka krajowa musi być zgodna z istniejącymi od wieków mechanizmami adaptacyjnymi pasterstwa, a nie ograniczać je. Obecne systemy prawne mają tendencję do postrzegania mobilności społeczeństw jako obciążenia, a nie potrzeby. W istocie migracja jest nieodłączną częścią reakcji pasterzy na zmienność środowiska, a polityki, które penalizują lub nadają specjalny status osiadłemu rolnictwu, prawdopodobnie pogłębią obecną podatność na zagrożenia.

Jeśli nie zostaną podjęte natychmiastowe i skoordynowane działania, przemoc będzie się nasilać. Warunki klimatyczne i konflikty zbrojne idą ręka w rękę, a wszelkie środki zaradcze powinny uwzględniać tę współzależność. Łącząc adaptację środowiskową, łagodzenie konfliktów i wrażliwość kulturową, region będzie w stanie stworzyć fundament dla licznych interwencji, które odwrócą głęboko zakorzenione wzorce przemocy.

Kilka ostatnich słów z Baragoi

Dla Nasieku Barangoi oznaczało niegdyś pieśni śpiewane przy wypasie bydła, śmiech dzieci i wiatr tańczący wśród traw. Dziś jest to jedynie puste słowo o posmaku popiołu. Gdy dotarła do obozu dla przesiedleńców, były z nią tylko jej dzieci i mgliste wspomnienie pokoju. „Nie wiem, czy kiedykolwiek dotrzemy do domu" – powiedziała, patrząc w stronę odległego horyzontu – „Nie wiem, czy w ogóle jeszcze istnieje dom".

Jej głos jest stabilny, lecz kruchy od wątpliwości. Jest to głos tysięcy ludzi w tej okolicy - matek, które rodziły dzieci w tymczasowych osadach, pasterzy powracających do spalonych kraali (zagród dla bydła), dzieci, w których zabawach brzmią teraz odgłosy strzałów.

To głosy, których nie słychać w salach konferencyjnych Nairobi, gdzie nikt nie rozumie ich dialektu. To głosy, które niosą ze sobą wiedzę o wytrwałości, smutek porażki i niezachwianą wiarę w odbudowę. Ignorując je, zrezygnujemy z przyszłości północnej Kenii; słuchając – stworzymy dla niej nowy początek.

Ayien Tevivona – to kenijska specjalistka w dziedzinie polityki i dyplomacji, której misją jest promowanie dobrych rządów i zrównoważonego rozwoju środowiska. W swojej pracy łączy doświadczenie w dyplomacji publicznej i zarządzaniu projektami oraz głębokie zaangażowanie w kształtowanie polityk promujących inkluzywny rozwój i globalną współpracę. Obecnie, pracując w Sekcji Dyplomacji Publicznej Ambasady Stanów Zjednoczonych, Ayien wspiera inicjatywy, które wzmacniają zaangażowanie obywatelskie, komunikację strategiczną i partnerstwa między Kenią a Stanami Zjednoczonymi. Była również delegatką na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych ds. Środowiska (UNEA-6), gdzie brała udział w dyskusjach na temat zarządzania środowiskiem, adaptacji do zmian klimatu i roli młodych ludzi w promowaniu działań na rzecz klimatu.

GDY ZIEMIA ODPŁACA NAM PIĘKNYM ZA NADOBNE

Migracje i konflikty na Globalnym Południu. Co się stanie, gdy ziemia, od której jesteś zależny, przestanie podtrzymywać twój byt?

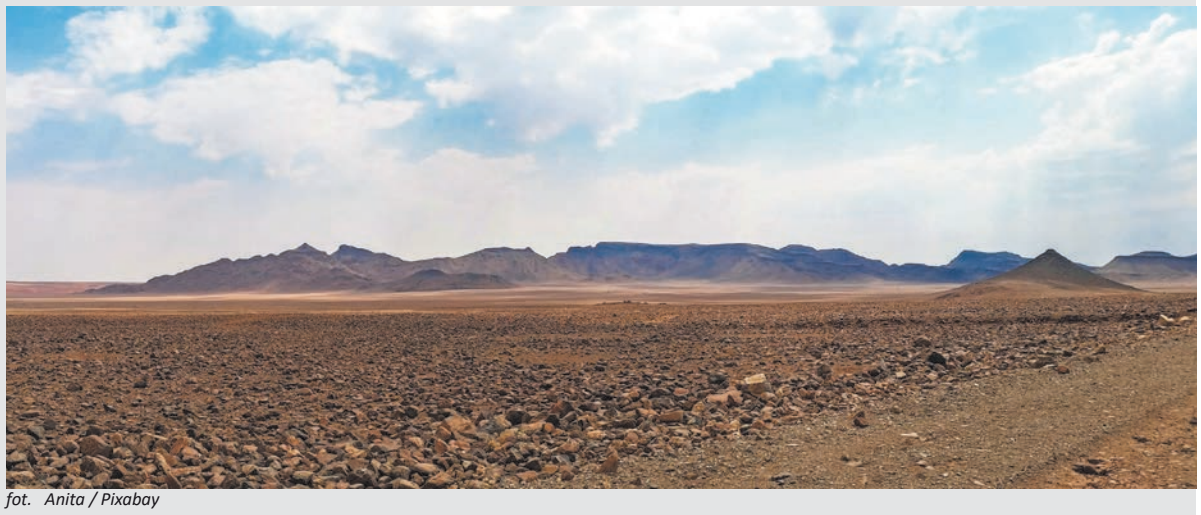

fot. Anita / Pixabay

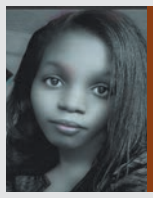

Amy Tracy Lulah
(Kenia)

Dla milionów ludzi na Globalnym Południu nie jest to jedynie hipotetyczne pytanie, ale codzienna rzeczywistość. Od przedłużającej się suszy w Sahelu po niekończące się powodzie w Bangladeszu, społeczności są przesiedlane, niszczone są ich źródła utrzymania, a poczucie niepewności pogłębia się.

Gdy świat debatuje i organizuje fora wysokiego szczebla markujące rozwiązania problemu, rodziny żyjące w zagrożonych regionach codziennie mierzą się z katastrofalnymi skutkami zmian klimatu, które prowadzą do migracji, konfliktów i niepewności bytu na całym Globalnym Południu.

Migracje spowodowane zmianami klimatu

W Sahelu tradycyjne praktyki rolnicze i sposoby przetrwania, niegdyś podtrzymywane przez obfite, sezonowe opady deszczu, stały się praktycznie niemożliwe z powodu rozregulowania cyklów pogodowych. Tradycyjne systemy rolnicze i praktyki przekazywane z pokolenia na pokolenie nie są w stanie przetrwać w konfrontacji z coraz dłuższymi okresami susz i nagłymi powodziami. Ten powtarzający się schemat zmusza ludzi do migracji z obszarów wiejskich do miast w poszukiwaniu lepszego życia. Migracje te są zawsze wymuszone, stanowią akt desperacji. Jednak obszary miejskie, już i tak obciążone, często nie mają infrastruktury, zasobów i miejsc pracy, aby utrzymać rosnącą populację. Ten napływ wywiera ogromną presję na systemy sanitarne i żywnościowe, przez co większość nowych osadników żyje w złych warunkach. Cierpi i wieś, i miasto.

W Afryce Fatima, rolniczka i matka czwórki dzieci, z braku pożywienia żywi się nadzieją. Brak wystarczającej ilości deszczu uniemożliwia jej godne rolnictwo, które kiedyś utrzymywało jej rodzinę. Jej dzieci często kładą się spać głodne, a nauka staje się luksusem. Ta niestabilność zmusza Fatimę do migracji. Jej przemieszczanie się naznaczone jest niepewnością i poczuciem straty i odzwierciedla narastającą rzeczywistość w wielu częściach Afryki, gdzie niestabilność klimatyczna zmusza kobiety takie jak Fatima do walki o godność i przetrwanie.

W Bangladeszu ludzie często są przesiedlani z powodu wysokiego poziomu wody. Społeczności, które ledwo wiążą koniec z końcem, zmuszone są, paradoksalnie, do migracji z powodu tego samego zasobu, którego pragną inni: wody. Migracje te są często nagłe, nieplanowane i chaotyczne, spychają ludzi do przeludnionych miejskich slumsów, gdzie podstawowe potrzeby pozostają niezaspokojone. Ta nierównowaga ujawnia okrutny paradoks ocieplającego się świata: za mało w jednych miejscach, za dużo w innych. A jednak cierpimy wspólnie.

Stres klimatyczny jako katalizator konfliktu

Zmiany klimatu niszczą zasoby niezbędne do przetrwania i godnego życia. W Nigerii rolnicy konkurują o ziemię orną, która kiedyś była swobodnie użytkowana. Teraz długotrwałe susze i nieregularne opady deszczu zmniejszyły obszar żyznych ziem wykorzystywanych do wypasu i upraw. Ta ostra konkurencja o zasoby doprowadziła do napięć między rolnikami a pasterzami, uruchamiając cykl przemocy, zakorzeniony w codziennej walce o przetrwanie. To, co kiedyś było harmonijną równowagą współistnienia, przerodziło się w desperacką walkę o przetrwanie, nasiloną przez zmiany klimatu, których żadna ze stron nie spowodowała, ale obie są zmuszone znosić.

W Afryce Wschodniej niedobór zasobów również doprowadza do nadmiernego wypasu i śmiertelnych sporów o wodę i pastwiska. Niektóre społeczności są przesiedlane i zmuszane do przeprowadzek z powodu suszy i degradacji gleby, co prowadzi do pogłębienia niepokojów społecznych. Inne nie mają innego wyboru niż całkowicie wyemigrować, porzucając ziemie przodków, w nadziei na znalezienie bardziej gościnnych warunków gdzie indziej. Te przesiedlenia nie tylko wykorzeniają rodziny, ale także pogłębiają niestabilność społeczną i gospodarczą w dotkniętych regionach. Skutki zmian klimatu są tu namacalne i głęboko osobiste.

Tragedia jest oczywista: kraje najbardziej dotknięte zmianami klimatu przyczyniają się najmniej do ich powstawania. Chociaż Afryka odpowiada zaledwie za 4% globalnych emisji, mierzy się z ich najpoważniejszymi konsekwencjami. To wyraźnie pokazuje, że Globalne Południe potrzebuje inwestycji nie tylko w działania na rzecz klimatu, ale także w odporną infrastrukturę, oraz edukacji lokalnej społeczności na temat zmian klimatu i tworzenia rozwiązań dostosowanych do ich lokalnych potrzeb.

Sprawiedliwość klimatyczna musi również stawić czoła historii, niwelując nierówny rozwój, który sprawił, że kraje Globalnego Południa pozostawały słabe zarówno gospodarczo, jak i pod względem potencjału. Powinniśmy przestać zajmować się kwestią wrażliwości klimatycznej bez rozwiązywania problemów nierówności strukturalnych – to jak muskanie powierzchni, gdy problemy związane ze zmianami klimatu są głęboko zakorzenione w nas, jak leczenie objawów bez gojenia ran.

Wnioski

Zmiany klimatyczne na Globalnym Południu nie są już zagrożeniem, lecz faktem nieustannie ingerującym w źródła utrzymania, stabilność i poczucie godności. W tym kryzysie nie chodzi już tylko o emisje czy pomoce, ale o słuchanie i szanowanie głosów tych, którzy zostali zepchnięci na margines. Zmiany klimatyczne to lament, którego nie da się uciszyć. Musimy się wszyscy uczyć od siebie, działać razem i walczyć o przyszłość, na którą wszyscy zasługujemy.

Amy Tracy Lulah – orędowniczka rozwoju młodzieży oraz entuzjastka działań na rzecz klimatu, z bogatym doświadczeniem w dyplomacji, stosunkach międzynarodowych i zrównoważonym rozwoju. Jest dyplomatką w Radzie Młodzieży Wspólnoty Narodów (Region Afryki) i koordynatorką programu w Fundacji Open Dialogues International. Amy z pasją angażuje się we wspieranie młodych ludzi i tworzenie rozwiązań niosących realny wpływ poprzez komunikację strategiczną, zaangażowanie oddolne i globalne partnerstwa.

MŁODZI, ODWAŻNI I NIEDOSTATECZNIE WSPIERANI

Dlaczego młodzieżowe ruchy klimatyczne globalnego południa zasługują na więcej niż oklaski

Teddy P. Taylor
(Liberia)

Od podnoszącego się poziomu mórz na wyspach Pacyfiku po spalone słońcem pola uprawne Sahelu, młodzi ludzie z Globalnego Południa stoją na pierwszej linii frontu walki z kryzysem klimatycznym – i nie zamierzają stać bezczynnie. W Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej młodzieżowe ruchy klimatyczne mobilizują się w istotny, a często niedoceniany sposób: sadząc drzewa, sprzątając wybrzeża, lobbując na rzecz zmian politycznych i domagając się sprawiedliwości klimatycznej od decydentów. Ale nawet gdy ci młodzi aktywiści odważnie robią swoje, świat wciąż nie robi tego, co do niego należy.

Liberia: studium przypadku wytrwałości młodych

W Liberii, jednym z najbardziej narażonych na skutki zmian klimatu krajów Afryki Zachodniej, oznaki kryzysu klimatycznego są już widoczne. Podnoszenie się poziomu morza zagraża nadmorskim miastom, takim jak Monrovia, zalewając domy w dzielnicach takich jak West Point. Nieregularne opady deszczu negatywnie wpływają na rolnictwo, które jest podstawą utrzymania dla mieszkańców wsi. Napływ słonej wody wzdłuż obszarów nadrzecznych zmniejsza plony, a powodzie regularnie niszczą infrastrukturę i powodują przymusowe przesiedlenia rodzin.

W obliczu tych narastających wyzwań młodzi Liberyjczycy nie zamierzają pozostawać bezczynni. Na ulicach Paynesville i Monrovii organizacje młodzieżowe przejęły inicjatywę – organizują comiesięczne akcje sprzątania. To coś więcej niż tylko upiększanie okolicy. Sprzątając, aktywiści udrażniają systemy odwadniające, ograniczają lęgowiska komarów i przywracają poczucie dumy lokalnej społeczności. Podczas jednej z takich akcji sprzątania spotkałem nastoletnią wolontariuszkę o rękach ubrudzonych od plastikowych śmieci wyciąganych z zablokowanego kanału. Z determinacją w głosie powiedziała: „Wiemy, że rząd tego nie zrobi. Jeśli sami u siebie nie posprzątamy, to mybędziemy chorować, nie kto inny". Tego rodzaju oddolne przywództwo, utrzymujące się bez zewnętrznego wsparcia, to właśnie aktywizm klimatyczny w najczystszej postaci.

Takie akcje sprzątania działają przy ograniczonych budżetach i zasobach. Narzędzia są pożyczane, rękawice używane przez wiele osób, a poczęstunek symboliczny. To, co już dobrze działa, czyli zaangażowanie i solidarność młodzieży, mogłoby działać na większą skalę, gdyby otrzymało bezpośrednie finansowanie i wsparcie logistyczne.

Edukacja klimatyczna i świadomość

W wiejskich hrabstwach, takich jak Bong i Grand Bassa, młodzi liderzy prowadzą edukację klimatyczną za pomocą innowacyjnych metod. Eko-kluby w szkołach stały się przestrzeniami, gdzie uczniowie debatują nad polityką klimatyczną, wystawiają sztuki teatralne na temat ochrony środowiska, a nawet zakładają ogrody społecznościowe. W jednej ze szkół dzieci z dumą pokazały mi maniok i warzywa, które uprawiały. Wyjaśniły też, jak ściółkowanie zatrzymuje wilgoć w glebie – to prosta, ale skuteczna strategia adaptacji do ocieplającego się klimatu.

Siła tych programów tkwi w ich kreatywności i wartości dla lokalnego życia. Często jednak brakuje im materiałów dydaktycznych, bazy szkoleniowej i funduszy na rozwój. Wsparte niewielkimi grantami i fachowym doradztwem, takie inicjatywy edukacyjne mogłyby zainspirować tysiące młodych Liberyjczyków do stania się liderami w walce o klimat.

Wpływ na politykę i sukcesy na szczeblu kraju

Liberyjska młodzież działa nie tylko lokalnie, kształtuje również politykę krajową. Niedawno młodzi działacze odegrali kluczową rolę w doprowadzeniu do tego, że do zaktualizowanego krajowego planu redukcji gazów cieplarnianych i adaptacji do zmian klimatu (Nationally Determined Contribution, NDC 3.0) włączono ochronę ekosystemów słodkowodnych Liberii, a także uwzględniono w nim formalną zasadę współpracy z młodzieżą przy realizacji celów klimatycznych (Universal Youth Clause). Były to przełomowe osiągnięcia, symbolizujące, jak wytrwałe działania młodych ludzi mogą wpływać na krajowe priorytety klimatyczne.

Jednak po sukcesach na papierze musi przyjść implementacja. Bez odpowiedniego finansowania i wsparcia technicznego zobowiązania mogą pozostać jedynie ambicjami. Młodzi ludzie, którzy walczyli o uwzględnienie tych spraw w polityce, stoją teraz przed trudniejszym zadaniem – muszą domagać się odpowiedzialności i zadbania, by obietnice przerodziły się w namacalne zmiany.

Oddolna innowacja: przekształcanie odpadów w nowe możliwości

Poza polityką i edukacją młodzi innowatorzy są pionierami praktycznych rozwiązań klimatycznych. W hrabstwie Grand Cape Mount grupa młodych ludzi eksperymentuje z przetwarzaniem odpadów rolniczych na brykiety, oferując czystszą alternatywę dla węgla drzewnego. Te innowacje nie tylko pomagają rozwiązać problem deforestacji, ale także zapewniają tańsze źródła energii dla gospodarstw domowych.

Takie oddolne projekty mają ogromny potencjał, ale pozostają słabo rozwinięte z powodu braku centrów inkubacji, doradztwa i wsparcia finansowego. To, co już dobrze działa, to pomysłowość i nastawienie młodzieży na rozwiązywanie problemów; to, co mogłoby działać lepiej, to tworzenie sprzyjającego środowiska, w którym takie pomysły mogłyby być rozwijane na większą skalę.

fot. Ocg Saving The Ocean / Unsplash

Wspólne zmagania całego Globalnego Południa

Opisane sytuacje z Liberii powtarzają się w innych krajach Globalnego Południa. W Bangladeszu młode kobiety prowadzą warsztaty adaptacji w wioskach narażonych na powodzie. W Brazylii rdzenna młodzież ryzykuje życie, broniąc lasów. W nadmorskiej Nigerii projekty eko-mapowania prowadzone przez młodzież pomagają społecznościom adaptować się do erozji wybrzeża. Na Fidżi młodzi biolodzy morscy przywracają do życia rafy koralowe. Nie są to jedynie symboliczne działania. Zrodzone są z doświadczenia, zakorzenione w rdzennej wiedzy, napędzane pilną potrzebą.

W przeciwieństwie do swoich rówieśników z Globalnej Północy, młodzież z Globalnego Południa napotyka na potężne bariery: brak finansowania działań klimatycznych, ograniczony dostęp do internetu, restrykcyjne systemy wizowe i ograniczony udział w międzynarodowych szczytach, sprowadzany do symbolicznych wystąpień. A jednak, pomimo tych systemowych przeszkód, młodzi nie ustają we wprowadzaniu innowacji, organizowaniu się i dostarczaniu przełomowych rozwiązań.

Co musi się zmienić

Już zbyt długo globalne poparcie dla działań klimatycznych młodzieży ogranicza się do udostępniania postów w mediach społecznościowych i symbolicznych zaproszeń na panele. Potrzebne są rzeczywiste inwestycje i strukturalne włączenie młodych. Oznacza to:

- Finansowanie, które jest bezpośrednie i dostępne dla oddolnych organizacji młodzieżowych.
- Stałe miejsce dla młodzieży na negocjacjach klimatycznych i możliwość udziału w podejmowaniu decyzji.
- Programy budowania przywództwa w polityce, rzecznictwie i naukach o środowisku.
- Uczciwe warunki przyznawania wiz i podróży na fora międzynarodowe.
- Ramy prawne zapewniające i promujące udział młodzieży w działaniach klimatycznych.

Nie podejmując tych kroków, świat ryzykuje odsunięcie na bok swoich najpotężniejszych agentów zmian – młodych ludzi.

Test globalnej solidarności

Jeśli kryzys klimatyczny czegoś nas nauczył, to tego, że żaden region nie jest w stanie rozwiązać tego problemu samodzielnie. Modele rozwijane przez młodych ludzi w Liberii, Bangladeszu, Brazylii, Nigerii, Fidżi i innych krajach nie są przeznaczone tylko dla ich własnych społeczności – są wzorcami dla całego świata.

Wspieranie działań młodzieży na rzecz klimatu to nie działalność charytatywna. To kwestia odpowiedzialności klimatycznej, sprawiedliwości i przetrwania. Młodzi ludzie nie są jedynie przypisem w polityce klimatycznej; to oni są na pierwszej linii frontu walki o naszą wspólną przyszłość. Pytanie brzmi, czy społeczność międzynarodowa dostrzeże tę prawdę – i zacznie działać – zanim skończy nam się czas.

Teddy P. Taylor – młody lider z Republiki Liberii, promujący edukację klimatyczną, wzmacnianie pozycji młodzieży i odporność ekosystemów. Jako kluczowy uczestnik krajowych i międzynarodowych forów klimatycznych – w szczególności w ramach inicjatywy Akcja na rzecz Klimatu (Action for Climate Empowerment - ACE) oraz Ochrona Ekosystemów Wód Słodkich (Freshwater Ecosystems Protection and Conservation) – wzmocnił globalną obecność Liberii w sprawach klimatu i zainicjował strategiczne inicjatywy w zakresie edukacji klimatycznej, ochrony wód słodkich i zaangażowania młodzieży. Pracuje jako Asystent ds. Zmian Klimatu i Krajowy Punkt Kontaktowy ds. ACE w Agencji Ochrony Środowiska Liberii.

PRZYWÓDZTWO LUDNOŚCI RDZENNEJ W SPRAWIEDLIWOŚCI KLIMATYCZNEJ:

W POSZUKIWANIU NOWEGO PARADYGMATU DZIAŁAŃ NA RZECZ KLIMATU

Bryan Bixcul
(Maya-Tz'utujil)

Nazywam się Bryan Bixcul i należę do ludu Maya-Tz'utujil z Ixiim Ulew, krainy kukurydzy, znanej obecnie jako Gwatemala. Jesteśmy ludźmi kukurydzy i ludźmi wody. Moja społeczność mieszka na południowo-wschodnim brzegu jeziora zwanego obecnie Atitlán. W naszym rdzennym języku, Tz'utujil, nazywamy je Tz'unun Ya', co oznacza „wodę kolibrów".

O nas, naszych wartościach i relacji z ziemią

Tz'unun Ya' to nasza babcia, dawczyni życia i opiekunka. Jako dziecko widywałem kolibry wszędzie nad wodą. Nasi starsi nauczyli nas, że tam, gdzie gromadzą się kolibry i ważki, woda jest zdatna do picia. Ich dzisiejsza nieobecność wiele mówi o pogarszającym się zdrowiu naszej wody.

Od niepamiętnych czasów nasze relacje z Tz'unun Ya' i z Ixiim (kukurydzą) kształtowały w nas wszystko: naszą tożsamość, język, kulturę, systemy wiedzy, systemy żywnościowe, gospodarkę i światopogląd. Ziemia była również naszą największą nauczycielką. Nauczyła nas żyć w duchu wzajemnej dobroci, wdzięczności, solidarności i równowagi.

Jak ludy rdzenne zarządzają swoją ziemią

W moim ojczystym języku, Tz'utujil, podobnie jak w wielu innych językach społeczności rdzennych, nie ma bezpośredniego tłumaczenia słów takich jak „ekosystem" czy „różnorodność biologiczna". Zamiast tego używamy jednego pojęcia „Ruuwaach Uleew", odnosząc się do Matki Ziemi, do wszystkiego, co istnieje - zarówno żywe, jak i nieożywione.

Ludy rdzenne na całym świecie angażują się w zarządzanie ekosystemami i ochronę bioróżnorodności od niepamiętnych czasów. Robimy to poprzez naszą Tradycyjną Wiedzę Ekologiczną. Jest to wiedza oparta na doświadczeniu, rozwijana przez tysiąclecia dzięki naszej niezwykle bliskiej relacji z siecią życia. Znajduje ona odzwierciedlenie w naszych praktykach łowieckich i rolniczych, zarządzaniu gruntami i dziką przyrodą, zrównoważonym użytkowaniu wody, inżynierii rolniczej, architekturze, leczniczym wykorzystaniu rodzimych roślin, tradycyjnym zarządzaniu pożarami, kontroli gatunków inwazyjnych i w wielu innych dziedzinach.

O doskonałości zarządzania ziemią i jej zasobami przez ludność rdzenną świadczą liczby. Ludy rdzenne posiadają prawa do ponad 25% powierzchni lądów na świecie, która pokrywa się z 40% lądowych obszarów chronionych, i zarządzają około 54% nienaruszonych lasów, niezbędnych dla bioróżnorodności i regulacji klimatu. Na terenach należących do ludności rdzennej znajduje się ponad 40% Kluczowych Obszarów Bioróżnorodności, które również magazynują 20–34% węgla nadziemnego w lasach tropikalnych. Ochrona tych terytoriów ma kluczowe znaczenie dla osiągnięcia globalnych celów klimatycznych i utrzymania ekosystemów na całym świecie.

Wpływ zmian klimatu na tereny zamieszkiwane przez ludy rdzenne

Społeczności rdzenne są jednymi z najbardziej narażonych na skutki zmian klimatu, co udokumentowano w Szóstym Raporcie Oceniającym *(Assessment Report)* wydanym przez IPCC. W Gwatemalskim Suchym Korytarzu społeczności Majów K'iche' i Q'eqchi' cierpią z powodu nasilających się susz, znacznego pogorszenia plonów i malejącej dostępności wody, z prognozami wskazującymi na jej spadek nawet o 90% do 2100 roku w scenariuszach wysokiej emisji.

Już w 2018 roku rządy Salwadoru, Gwatemali i Hondurasu zgłosiły straty 282 000 hektarów upraw kukurydzy i fasoli z powodu suszy, skutkiem czego około 2,2 miliona ludzi zostało zagrożonych brakiem bezpieczeństwa żywnościowego (FAO, 2018). Zmiany klimatyczne nie tylko pogłębiają istniejące zagrożenia i przyczyniają się do braku bezpieczeństwa żywnościowego, ale również nierzadko są źródłem presji migracyjnej. Na przykład po huraganach Eta i Iota ponad 339 000 osób zostało przesiedlonych, a ponad 1,4 miliona dzieci cierpiało z powodu chronicznego niedożywienia. Pokazuje to, jak złożone są skutki ekstremalnych zjawisk pogodowych.

Na całym świecie ludność rdzenna doświadcza przesiedleń spowodowanych zmianami klimatu siedmiokrotnie częściej niż ludność nierdzenna, prowadzi to do utraty ziemi i kultury.

Nowe spojrzenie na narrację „Globalnego Południa" / „Globalnej Północy"

Poproszono mnie o napisanie tego artykułu z perspektywy „Globalnego Południa". Rozumiem to ujęcie jako próbę podkreślenia strukturalnych nierówności, odpowiedzialności historycznej i pilnej potrzeby sprawiedliwości klimatycznej w krajach najbardziej dotkniętych kolonializmem i dominującym systemem gospodarczym. Uważam jednak, że musimy na nowo przemyśleć binarny podział na Globalne Południe i Globalną Północ, zwłaszcza w kontekście kryzysu klimatycznego. Terminy te mogą służyć celom geopolitycznym, ale nie odzwierciedlają realiów życia ludności rdzennej, obecnej w każdym regionie świata.

Ludność rdzenna z tzw. Globalnej Północy, czy to w Australii, czy w Finlandii, stoi w obliczu wielu takich samych zagrożeń jak społeczności tzw. Globalnego Południa: przymusowych przesiedleń, ekstraktywizmu, kryminalizacji i negowania naszych praw, zwłaszcza prawa do dobrowolnej, uprzedniej i świadomej zgody *(Free, Prior and Informed Consent, FPIC)*. Mimo to, gdy narracje klimatyczne zbyt mocno opierają się na etykietach geograficznych, społeczności rdzenne w bogatszych krajach są często wykluczane z funduszy klimatycznych, wsparcia adaptacyjnego i globalnych działań solidarnościowych. Takie ujęcie nieumyślnie tworzy hierarchię cierpienia, w której zmagania niektórych ludów rdzennych są uznawane za bardziej uzasadnione niż innych, po prostu ze względu na ich inną lokalizację na mapie.

Szczyt Ludności Rdzennej w sprawie Sprawiedliwej Transformacji, październik 2024 r. fot. Cultural Survival

Obecny paradygmat działań klimatycznych: co z nim jest nie tak?

Obecnie dominujący paradygmat działań na rzecz klimatu jest kształtowany przez dokładnie te same systemy, które doprowadziły do kryzysu klimatycznego: kapitalizm oparty na ekstraktywizmie, rządy kolonialne i wiarę w rozwiązania technologiczne oderwane od sprawiedliwości. Opisuje on zmiany klimatu jako kwestię emisji i wskaźników, którymi należy zarządzać za pomocą rachunkowości węglowej, „zielonych inwestycji" i mechanizmów rynkowych. Rządy i korporacje wyznaczają sobie cele „zerowej emisji", jednocześnie zwiększając produkcję paliw kopalnych, przesiedlając społeczności w imię rozwiązań opartych na przyrodzie i wydobywając minerały przejściowe z terytoriów rdzennych bez dobrowolnej, uprzedniej i świadomej zgody (FPIC).

To podejście koncentruje się na tzw. gospodarkach rozwiniętych i ich instytucjach finansowych, technologicznych, naukowych i politycznych, jednocześnie marginalizując systemy wiedzy, doświadczenia i prawa społeczności rdzennych. Stawia innowację ponad regenerację, kompensację emisji ponad odpowiedzialnością i wzrost gospodarczy ponad równowagą ekologiczną.

Technologie takie jak sztuczna inteligencja, wychwytywanie dwutlenku węgla i geoinżynieria są szumnie nazywane rozwiązaniami, podczas gdy głębsze pytania o nasz związek z ziemią, historyczną odpowiedzialność i szersze skutki „zielonego" rozwoju są ignorowane. Nawet gdy przyroda jest uwzględniana w polityce, zostaje zredukowana do towaru: lasy stają się kredytami węglowymi dla zanieczyszczających środowisko, a bioróżnorodność usługą, którą można spieniężyć.

Nowy paradygmat działań klimatycznych musi dążyć do uzdrowienia relacji: między ludźmi a Ziemią i między sobą nawzajem.

Siła naszego wspólnego działania

Nawet w obliczu kryzysu klimatycznego i jego przytłaczających wyzwań odczuwam ulgę wiedząc, że nie jestem sam w tym momencie historii. Niezależnie od tego, czy czytasz ten tekst w odległej społeczności rdzennej, czy w biurze w centrum Warszawy, wiedz, że ty również nie jesteś sam. Siła tkwi we wspólnocie, we wspólnym działaniu. W moim rdzennym języku mówimy: „Pa kaii' ta b'anaa'", co oznacza „dzielenie żalu na dwoje". Odzwierciedla to nasze przekonanie, że nie musimy dźwigać ciężaru naszych wyzwań sami. Mamy siebie nawzajem.

I bynajmniej nie jesteśmy biernymi obserwatorami wyzwań, lecz przewodzimy w walce o prawdziwą sprawiedliwość klimatyczną. Stawiamy opór rosnącej i konsolidującej się władzy korporacji. Bronimy bioróżnorodności, jezior, rzek, lasów, oceanów i miejsc świętych, nawet gdy mierzymy się z kryminalizacją i przemocą. Mobilizujemy się na ulicach, przemawiamy na szczytach międzynarodowych, budujemy alternatywy społeczne i przynosimy nasze głosy i historie do przestrzeni podejmowania decyzji, które nigdy nie były zaprojektowane dla nas.

Obecnie opór społeczności rdzennych nie tylko kształtuje debatę publiczną, ale także zmienia ryzyko korporacyjne. Firmy ignorujące prawa ludności rdzennej są bardziej narażone na straty niż kiedykolwiek. W świecie natychmiastowej komunikacji, rosnącej kontroli inwestorów i wzmocnionego rzecznictwa ludności rdzennej, przemysł wydobywczy i deweloperzy infrastruktury stoją w obliczu narastających zagrożeń wizerunkowych, prawnych, operacyjnych i finansowych. Opóźnienia, pozwy sądowe, kampanie dezinwestycyjne, sprzeciw społeczności i działania akcjonariuszy nie są już odosobnionymi przypadkami, lecz nowymi schematami, napędzanymi rosnącą widocznością, koordynacją i siłą rzecznictwa ludności rdzennej.

Dobitnym przykładem był opór wobec rurociągu Dakota Access Pipeline (DAPL), kierowany przez plemię Standing Rock Sioux. Plemię sprzeciwiało się budowie rurociągu biegnącego przez terytorium ich przodków i pod rzeką Missouri, ich głównym źródłem wody, powołując się na zagrożenie, jakie stanowił on dla jakości wody, miejsc świętych i praw traktatowych. To, co nastąpiło później, było jedną z najważniejszych mobilizacji ludności rdzennej w najnowszej historii. Tysiące ludzi, reprezentujących ponad 300 grup plemiennych, wraz z ekologami, weteranami, przywódcami religijnymi i sojusznikami, zjednoczyło się pod sztandarem #NoDAPL. Obozy oporu w Standing Rock stały się potężnymi ośrodkami aktywności duchowej, kulturalnej i politycznej. Ta jedność opóźniła

Ciąg dalszy na str. 11

Ciąg dalszy ze str. 10

budowę rurociągu o miesiące, wymusiła federalną ocenę oddziaływania na środowisko i zwróciła uwagę świata na kwestię dobrowolnej, uprzedniej i świadomej zgody (FPIC).

Długotrwały opór podniósł koszt projektu z 3,8 mld dolarów do ponad 4,3 mld dolarów z powodu opóźnień, problemów prawnych i wyższych kosztów bezpieczeństwa. Zapoczątkowało to również globalny ruch wycofywania inwestycji, w ramach którego instytucje finansowe, takie jak ING i DNB Bank, wycofały się z projektu, a miasta takie jak Seattle i San Francisco zerwały współpracę z bankami zaangażowanymi w finansowanie rurociągu. W sumie ponad 5 mld dolarów zobowiązań finansowych zostało wycofanych lub ponownie ocenionych z powodu nacisków ze strony rdzennej ludności. Chociaż rurociąg ostatecznie został oddany do użytku, ruch Standing Rock pozostawił po sobie trwałe dziedzictwo, zbudował międzynarodową koalicję, wzmocnił obronę prawną rdzennej ludności i zmienił sposób, w jaki firmy i inwestorzy oceniają ryzyko społeczne.

Kolejnym przełomowym przypadkiem było zniszczenie wąwozu Juukan w 2020 roku. W Australii Zachodniej gigant górniczy Rio Tinto, pomimo wielokrotnych sprzeciwów, celowo zniszczył 46 000-letnie święte miejsce ludów Puutu Kunti Kurrama i Pinikura. W miejscu tym, jednym z najważniejszych pod względem archeologicznym i duchowym w regionie, znajdowało się dziedzictwo kulturowe sięgające dziesiątek tysięcy lat. Reakcja była szybka i globalna: prezes i kadra kierownicza Rio Tinto podali się do dymisji, główni inwestorzy publicznie skrytykowali firmę, a następnie wszczęto dochodzenie parlamentarne, którego skutki do dziś wpływają na wizerunek publiczny i relacje inwestorskie Rio Tinto.

Te przypadki pokazują, że opór ludności rdzennej niesie ze sobą materialne konsekwencje. Nie tylko bronimy naszych ziemi i kultur, ale także zmieniamy kalkulację kosztów i korzyści dla firm zbudowanych na kolonialnych modelach gospodarczych. Nasze działania utrudniają przemysłom ignorowanie ludności rdzennej, zmuszając je do uznania nas za potężnych posiadaczy praw i liczących się globalnie graczy. I dopóki korporacje i rządy będą nadal ignorować nasze prawo do odmowy, będą wciąż ponosić konsekwencje – w sądach, na rynkach, w salach konferencyjnych i w opinii publicznej.

Jeśli chcesz wspierać ludność rdzenną, poznaj nasze wartości, systemy wiedzy i relacje z ziemią. Podziel się z innymi naszymi historiami, wesprzyj obrońców ziemi i praw człowieka rdzennej ludności i zadbaj o to, aby nasza wiedza była wynagradzana – nie tylko jako transakcja, ale jako akt sprawiedliwości. Pomóż nam dotrzeć do miejsc, w których podejmuje się decyzje i otworzyć je dla naszych społeczności, zwłaszcza dla rdzennych kobiet. Wspólnie z nami aktywnie stawiaj opór systemom, które uciskają nie tylko ludność rdzenną, ale nas wszystkich.

Bryan Bixcul – koordynator globalny koalicji SIRGE, wcześniej w organizacji Cultural Survival pełnił funkcję asystenta wykonawczego, koordynatora wykonawczego i koordynatora ds. rzecznictwa. Bryan ma doświadczenie w obronie praw ludności rdzennej w ramach Konwencji o różnorodności biologicznej (CBD) i UNFCCC. Bryan jest również członkiem Grupy Doradczej ds. Ludności Rdzennej w Inicjatywie Banków i Różnorodności Biologicznej.

GŁOSY NADZIEI:

JAK MŁODZIEŻ Z AMERYKI ŁACIŃSKIEJ TWORZY SPRAWIEDLIWOŚĆ KLIMATYCZNĄ

Yusuke Sakai
(Brazylia)

fot. Umit Yildirim / Unsplash

Zmiana modelu naszego rozwoju na bardziej zrównoważony nie jest już opcją, lecz absolutną koniecznością. Musimy jednak zadać sobie pytanie: czy chcemy nowego, bardziej zielonego systemu gospodarczego, który będzie powielał obecne nierówności? Czy może odważymy się na wyobrażenie sobie i zbudowanie systemu opartego na sprawiedliwości i równości?

Sprawiedliwość klimatyczna to uniwersalna zasada, której odważnie domagają się ruchy społeczne na całym świecie. Obejmuje ona wszystkie inne zasady oparte na równości, w tym zasadę „nie zostawiać nikogo w tyle" ("leave no one behind") z Agendy 2030 i „sprawiedliwą transformację" ("just transition") z Porozumienia Paryskiego. Koncepcja ta nie tylko kładzie nacisk na ambitniejsze działania na rzecz mitygacji zmian klimatu dla dobra przyszłych pokoleń, ale także podkreśla wpływ zmian klimatu na pogłębianie nierówności. Nie możemy zapominać o historiach z Ameryki Łacińskiej o wciąż trwających tam niesprawiedliwościach: aktywiści są zastraszani lub zabijani, młodzież z peryferii jest pomijana w procesie transformacji gospodarczej, prowizoryczne osady zawalają się pod wpływem ulewnych deszczy. I nie są to odosobnione przypadki.

W tym artykule stawiam pytanie: Jak wygląda sprawiedliwość klimatyczna w praktyce? Czerpiąc z prawdziwych opowieści z Meksyku, Brazylii i badaczki z Londynu, sprawdzam, jak młodzi ludzie przekształcają sprawiedliwość w solidarność i współodpowiedzialność, a nie działalność charytatywną.

Sprawiedliwość klimatyczna to sprawiedliwość rozwoju

„Na Globalnym Południu klimatu i rozwoju nie da się rozdzielić" - Youba Sokona, Ekspert ds. Mali i formalny wiceprzewodniczący IPCC

Dla młodzieży w Ameryce Łacińskiej sprawiedliwość klimatyczna oznacza zapewnienie prawa do zrównoważonego rozwoju. Jefferson Rodrigues (28 lat) jest niewidomym aktywistą z Brazylii i kieruje Ozipa Criativa, inicjatywę promującą edukację, kulturę i rozwój terytorialny poprzez gospodarkę kreatywną w kompleksie Parque Oziel, jednym z największych nieformalnych osiedli w Ameryce Łacińskiej. Mówi:
„Kiedy młodzi z peryferii spędzają godziny na dojazdach do pracy niepewnym systemem transportu, przeciążeni ekstremalnymi upałami, albo kiedy burze niszczą nasze i tak już kruche domy bez żadnego zabezpieczenia, to właśnie jest niesprawiedliwość klimatyczna".

Skutki zmian klimatu pogłębiają już istniejące nierówności, dotykając jeszcze więcej osób w trudnych sytuacjach. Bez funkcjonujących systemów ubezpieczenia, odszkodowań i wsparcia publicznego nie tylko powodują one straty, ale także opóźniają rozwój społeczności i pogłębiają panujące w nich nierówności. Oprócz tych zewnętrznych wyzwań, jak wyjaśnia Jefferson, młodzi ludzie borykają się również z głębokimi problemami wewnętrznymi. Często będąc pod presją wejścia na konwencjonalny rynek pracy w celu uzyskania dochodu, są zniechęcani do nowych modeli gospodarczych i "zielonych" innowacji. Umiejętności miękkie, takie jak pewność siebie i poczucie odpowiedzialności, niezbędne do bycia liderem zmian i beneficjentem nowych modeli, są niezwykle potrzebne, lecz system zielonej edukacji, doskonalenia zawodowego i szkoleń często nie nadąża za tymi potrzebami.

Komisja Gospodarcza ONZ ds. Ameryki Łacińskiej i Karaibów podkreśla, że możliwości ekonomiczne młodych ludzi w regionie pozostają ograniczone: występuje wysokie bezrobocie i rozpowszechniona praca niesformalizowana, a także złe warunki pracy i ograniczony dostęp do systemów zabezpieczenia społecznego, co utrwala cykle marginalizacji. W tym kontekście Ayuda en Acción (2025) ostrzega przed niedawnymi cięciami funduszy na rzecz współpracy międzynarodowej i rozwoju Ameryki Łacińskiej ze strony darczyńców takich jak USAID, Francja, Niemcy i Wielka Brytania, co grozi dalszym wykluczeniem młodzieży.

Sprawiedliwość klimatyczna to prawa człowieka

W Meksyku, jednym z krajów najniebezpieczniejszych dla obrońców środowiska i dziennikarzy – w 2021 r., według Global Witness, zamordowano tu ponad pięćdziesiąt osób – młody działacz na rzecz pokoju David Mayoral (27 l.) przewodzi kampanii AdaLead, wykorzystując technologię taką jak "przycisk paniki" służący do wzywania pomocy, działający nawet w obszarach bez zasięgu sieci komórkowej, a także platformy społecznościowe, aby zapewnic bezpieczeństwo swoim działaniom.

„Sprawiedliwość klimatyczna oznacza walkę z głębokimi nierównościami społecznymi, a także obronę tych, którzy chronią nasze ekosystemy" – mówi David.

Społeczności rdzenne stanowią mniej niż 5% światowej populacji, a mimo to chronią 80% globalnej bioróżnorodności. Ich przedstawiciele są jednak traktowani jak wichrzyciele, a nawet przestępcy, gdy protestują przeciwko destrukcyjnej działalności górniczej czy wycince lasów. David argumentuje, że na szczeblu krajowym należy egzekwować przepisy i zobowiązania międzynarodowe, takie jak Porozumienie z Escazú. Apeluje również o finansowanie zalesiania prowadzonego przez społeczności lokalne czy spółdzielni wytwarzających energię słoneczną na obszarach dotkniętych ubóstwem, a nie tylko o megaprojekty. Na koniec podkreśla, że dziedzictwo wydobycia paliw kopalnych w Ameryce Łacińskiej przez długi czas napędzało rozwój Północy, co oznacza odpowiedzialność Europy i Stanów Zjednoczonych za wspieranie sprawiedliwej i zrównoważonej przyszłości Ameryki Łacińskiej, a nie jej utrudnianie.

Sprawiedliwość klimatyczna ponad granicami

„Potrzebne jest ponowne przemyślenie kwestii sprawiedliwości klimatycznej wykraczającej poza granice kraju i uwzględnienie tego, w jaki sposób działania danej osoby wywołują efekty domina w łańcuchach wartości wyższego szczebla, których skutki ponosi inna społeczność".

Jodi-Ann Wang (27 l.), stypendystka nauk politycznych w London School of Economics, kieruje badaniami nad sprawiedliwością klimatyczną. Wyjaśnia, że kraje europejskie i korporacje pojmują swoją odpowiedzialność w kontekście sprawiedliwej transformacji wobec innych społeczności na świecie w szalenie wąski sposób, co utrwala globalne nierówności. Wymaga to zrównoważenia obecnej dynamiki i przyjęcia szerszej koncepcji sprawiedliwości.

Wang zwraca uwagę na przykłady naruszania suwerenności społeczności rdzennych i ich prawa do powiedzenia „nie" działalności wydobywczej, takie jak sprawa wylesiania Gran Chaco w Argentynie finansowanego przez Santander Bank, podkreślając niepowodzenia konsultacji z interesariuszami i lekceważenie Konwencji ILO nr 169. Inną niedawną kluczową sprawą sądową jest sprawa Lliuya przeciwko RWA AG, w której peruwiańscy rolnicy pozwali niemieckiego giganta energetycznego RWE za topnienie lodowców, a sąd w 2025 r. orzekł, że transgraniczna odpowiedzialność klimatyczna jest ważna w świetle niemieckiego prawa cywilnego. To przełomowy wyrok w zakresie transgranicznej odpowiedzialności korporacyjnej. Przypomnijmy, że od 1988 r. tylko 100 firm odpowiada za 71% globalnych emisji. Sprawiedliwość musi wziąć pod uwagę tę nieproporcjonalną odpowiedzialność i jej skutki.

Przesłanie na rzecz odpowiedzialności i solidarności

Sprawiedliwość klimatyczna musi być rozpatrywana globalnie, z uwzględnieniem wspólnej odpowiedzialności za walkę ze zmianami klimatu, ale z odpowiednio zróżnicowanym udziałem poszczególnych krajów i podmiotów. Jednocześnie, jak zgadzają się Jefferson i David, musi być ona prowadzona nie w duchu solidarności ani dobroczynności Północy „pomagającej" Południu, ale w duchu partnerskiej współpracy w walce ze zmianami klimatu, które nie znają granic.

Odpowiedzialność Europy i Stanów Zjednoczonych za podjęcie ambitnych działań na własnym terytorium poprzez drastyczne ograniczenie emisji i przejście na czystą energię, a jednocześnie zajęcie się własnym śladem węglowym w Ameryce Łacińskiej.

Sprawiedliwość, aby pociągnąć zanieczyszczających i łamiących prawa człowieka do odpowiedzialności, a jednocześnie wspieranie oddolnych wysiłków na rzecz prawa do zrównoważonego rozwoju.

„Sprawiedliwość klimatyczna to wspólna walka ludzkości. Niezależnie od tego, czy mieszkamy w Europie, czy w Ameryce, wszyscy jesteśmy zależni od tego samego stabilnego klimatu i sieci życia" - mówi David Mayoral.

Yusuke Sakai – ukończył prawo na Uniwersytecie w Porto. Był współliderem Grupy Roboczej ds. Sprawiedliwej Transformacji YOUNGO (Młodzieżowej Grupy Ochotniczej UNFCCC) i współzałożycielem Juventudes para o Desenvolvimento Sustentável (JDS). Koncentrując się na zrównoważonym rozwoju, Yusuke pasjonuje się tworzeniem ścieżek, które budują zaufanie, współpracę i synergię między różnymi podmiotami, aby przyspieszyć sprawiedliwą transformację.

RZEKI I JEZIORA JAKO PODMIOTY PRAWA:

KANADYJSKI SUKCES MAGPIE I RICE LAKE

Kanada, Magpie River, fot. Piotr Nieznański

Piotr Nieznański
(Polska)

W Kanadzie zapadają dziś konkretne decyzje, które uznają rzeki i jeziora za podmioty prawa, a nie tylko zasoby. To efekt skutecznej współpracy rdzennych społeczności i prawników, coraz częściej wspieranych przez lokalne władze.

Uznawanie osobowości prawnej rzek i jezior przestaje być niszową ideą prawną, a staje się praktycznym narzędziem ochrony przyrody – tworzonym przez społeczności najbardziej związane z danym miejscem, wspierane przez ekspertów i włączane w decyzje publiczne. Dwa przykłady są szczególnie wyraziste: rzeka Magpie (Muteshekau-shipu) w Quebecu oraz jezioro Rice Lake w Ontario. Coraz ważniej wybrzmiewa też wątek uznania osobowości prawnej rzeki Św. Wawrzyńca, który sugeruje, że w Kanadzie może się dopiero rozkręcać szerszy proces.

Te historie są istotne nie tylko lokalnie. Kwestie uznania praw natury stają się tematem globalnym i coraz częściej wracają w międzynarodowych rozmowach – także na poziomie ONZ.

Magpie (Muteshekau-shipu): rzeka z prawami

W 2021 roku rzeka Magpie stała się pierwszą rzeką w Kanadzie, której przyznano osobowość prawną. Kluczowe było tu połączenie dwóch ścieżek decyzyjnych: decyzji rdzennej społeczności Innu oraz władz regionalnych. To ważny sygnał – uznanie praw natury nie musi być wyłącznie inicjatywą i deklaracją aktywistów. W tym przypadku stało się formą lokalnej polityki ochrony środowiska.

W rezolucjach uznających prawa rzeki Magpie (w języku polskim – rzeki Sroki) zapisano katalog praw rzeki – obejmujący m.in. prawo do istnienia, przepływu, zachowania integralności i bioróżnorodności, ochrony przed zanieczyszczeniem oraz regeneracji. Równocześnie powołano opiekunów (guardians), którzy mogą działać w imieniu rzeki. To właśnie ten element zmienia najwięcej w praktyce: rzeka przestaje być wyłącznie „przedmiotem ochrony", a zyskuje reprezentację i głos w procesach decyzyjnych.

W tle była też bardzo konkretna stawka. Rzeka Magpie była narażona na scenariusz znany z innych projektów hydroenergetycznych w regionie – szczególnie z rzeki Romaine, na której wcześniej zbudowano elektrownie, poważnie przekształcając i degradując jej ekosystem. Lokalna społeczność wskazywała, jakie konsekwencje może mieć „odebranie wody rzece" – i że w takim przypadku traci się nie tylko krajobraz, ale cały system życia. Uznanie praw Magpie stało się więc narzędziem wzmocnienia ochrony przed rozwiązaniami, które mogłyby zniszczyć ten unikatowy ekosystem.

Dla mnie ten przykład ma wymiar osobisty. W Quebecu, nad Magpie, odbyłem poruszające rozmowy z liderami lokalnych ruchów obywatelskich i przedstawicielami rdzennej społeczności stojącymi za tą decyzją. To były spotkania, które pokazywały, że prawa natury nie biorą się z mody na nowe pojęcia. W tym przypadku wyrastały z wielopokoleniowej relacji z miejscem.

Niezwykłym dopełnieniem tej perspektywy były spotkania nad rzeką podczas zdjęć do filmu „Do ostatniej kropli" w reż. Ewy Ewart. Wędrówki wzdłuż brzegów Magpie i rozmowy z rdzennymi mieszkańcami tych terenów przypominały, że rzeka jest dla nich równocześnie przestrzenią życia, pamięcią i zobowiązaniem. Prawo, jeśli ma być skuteczne, musi nauczyć się tę relację chronić.

Jezioro Rice (Rice Lake): drugi przełom

W listopadzie 2025 roku Alderville First Nation przyjęła rezolucję uznającą osobowość prawną Rice Lake. To drugi tak wyraźny krok w Kanadzie po Magpie i jednocześnie sygnał, że idea praw natury nie dotyczy tylko rzek – sprawdza się także w przypadku dużych jezior, które zmagają się z presją zanieczyszczeń, zmianami w ekosystemach i konfliktem różnych interesów użytkowników.

Uznanie osobowości prawnej Rice Lake ma przede wszystkim wzmocnić realną ochronę jeziora: ułatwić reagowanie na zanieczyszczenia, degradację siedlisk i presje inwestycyjne oraz poprawić egzekwowanie odpowiedzialności

Ciąg dalszy na str. 13

Ciąg dalszy ze str. 12

tam, gdzie dotychczasowe narzędzia okazywały się zbyt słabe lub rozproszone. Chodzi równocześnie o stworzenie skutecznych i przede wszystkim trwałych ram zarządzania, zapewniających dobry stan tego ekosystemu. Decyzje dotyczące jeziora mają więc uwzględniać nie tylko bieżące potrzeby użytkowników, lecz także kondycję wód, bioróżnorodność i odporność całego systemu w perspektywie kolejnych pokoleń. Podczas tegorocznych obchodów Dnia Ziemi w siedzibie ONZ miałem okazję rozmawiać o tym z Taynarem Simpsonem- wodzem Alderville First Nation, który stoi na czele tej inicjatywy. Podczas rozmowy i całego spotkania bardzo wyraźny i poruszający był sposób, w jaki rdzenni mieszkańcy postrzegają Rice Lake: jako relację, część tożsamości i zobowiązanie wobec kolejnych pokoleń, a nie jako obiekt administracyjny czy „zasób do wykorzystania".

Rzeka Św. Wawrzyńca: sygnał skalowania

Jeśli Magpie i Rice Lake pokazują siłę działań lokalnych, to wątek rzeki Św. Wawrzyńca sugeruje możliwy kolejny etap. Rozważa się nadanie rzece formalnego statusu prawnego i wzmocnienie jej ochrony.

Co ciekawe, wątek rzeki Św. Wawrzyńca rozwija się dziś trzema równoległymi ścieżkami, które warto od siebie odróżnić. Pierwszą jest ścieżka rdzenna: rezolucja Assembly of First Nations Quebec–Labrador uznająca osobowość prawną rzeki, osadzona w perspektywie praw natury i odpowiedzialności wspólnot za ekosystem. Po drugie, działa ścieżka społeczno-ekspercka: inicjatywy i zaplecze prawne zapewnione przez International Observatory of Nature's Rights oraz St. Lawrence River Alliance, które wzmacniają tę argumentację i tworzą praktyczne ramy ochrony rzeki. Trzecia, to ścieżka legislacyjna na poziomie federalnym – projekt Bill C-271, który miałby nadać rzece osobowość prawną i wprowadzić formalny model ochrony. Razem te trzy kierunki pokazują, że przypadek rzeki Św. Wawrzyńca może stać się kolejnym przykładem skalowania praw natury w Kanadzie i wzorem dla innych krajów.

Kanada, Magpie River, fot. Piotr Nieznański

To ważne dlatego, że rzeka Św. Wawrzyńca, zwana Bramą do Wielkich Jezior, jest systemem o ogromnym znaczeniu społecznym i gospodarczym. Jeśli uznanie praw natury może skutecznie zadziałać w tak złożonym układzie, stanowiłoby to sygnał, że Kanada potrafi przenieść tę logikę z poziomu precedensu regionalnego do dużych systemów wodnych o znaczeniu krajowym.

Rola International Observatory of Nature's Rights

Wspólnym mianownikiem tych trzech kanadyjskich wątków jest wsparcie prawne International Observatory of Nature's Rights (OIDN). To organizacja, która pomaga przekładać lokalne dążenia do uznania praw natury na spójne rozwiązania prawne i instytucjonalne. Jak widać, z dużą skutecznością.

Ważne jest też to, że dwiepolskie organizacje – Fundacja Code For Green oraz Fundacja Osoba Odra – zostały zaproszone do OIDN i są w niej aktywne. Dzięki temu polskie doświadczenia i perspektywa są włączane do międzynarodowej sieci ekspertów wspierających działania na rzecz uznania praw natury, a jednocześnie my w Polsce możemy korzystać z wiedzy i praktycznych doświadczeń OIDN w rozwijaniu skutecznych narzędzi ochrony rzek.

Kanadyjskie przykłady są częścią większej układanki. Prawa natury stają się globalnym tematem, bo odpowiadają na wyraźne napięcie współczesności: tempo degradacji środowiska jest szybsze niż tempo zmian prawa i zmian instytucjonalnych. Jeśli prawo ma chronić systemy życia skuteczniej, musi umieć opisać ich wartość nie tylko jako „korzyść dla człowieka", ale jako wartość samą w sobie.

Dlatego, również w ONZ, coraz częściej pojawia się nurt, który szuka języka i narzędzi dla bardziej ekocentrycznego podejścia do przyrody. Jednocześnie same dyskusje pokazują, że temat jest politycznie trudny: prawa natury kwestionują część przyzwyczajeń gospodarczych i dotykają pytania o granice eksploatacji.

Co możemy z tego wziąć dla siebie?

Najmocniejsza lekcja z Magpie i Rice Lake jest zaskakująco prosta. Możemy uczyć się od ludzi najsilniej związanych z naturą, którzy w czasie kryzysu klimatycznego i środowiskowego coraz wyraźniej i efektywniej pokazują, że realne bezpieczeństwo i dobrostan wynikają z utrzymywania relacji z przyrodą, a nie z jej zrywania. To nie jest romantyczna opowieść. To praktyczna strategia przetrwania i odbudowy – bo jesteśmy częścią tych samych systemów życia, od których zależy nasza przyszłość.

Kanada pokazuje, że gdy tę relację uda się przełożyć na język prawa – poprzez osobowość prawną, konkretne prawa ekosystemu i model opiekunów – powstaje narzędzie, które wzmacnia lokalne wspólnoty i może realnie chronić rzeki oraz jeziora. A jednocześnie staje się czytelnym sygnałem dla świata i dla ONZ: prawa natury nie są modą, lecz odpowiedzią na epokę kryzysów, w której potrzebujemy nowych, bardziej uczciwych i skutecznych ram współistnienia z przyrodą.

Sejny, 8 grudnia 2025

Kanada, Magpie River, fot. Piotr Nieznański

Piotr Nieznański – dyrektor programów środowiskowych w Fundacji Code For Green. Zaangażowany w działania Rewilding Europe - od 2024 w Zarządzie Rewilding Oder Delta. Ekspert i praktyk w zakresie inicjowania i wdrażania działań na rzecz ochrony przyrody, w tym renaturyzacji rzek i ich dolin. Inicjator i lider projektów z zakresu ochrony wód, ekologicznie ukierunkowanej ochrony przeciwpowodziowej, tworzenia i zarządzania obszarami chronionymi, a także innowacyjnej i sprawczej edukacji środowiskowej. Współzałożyciel Koalicji "Czas na Odrę" oraz Koalicji Ratujmy Rzeki. Współautor programu edukacji o wodzie i rozwoju zielonych kompetencji "Code For Blue".

Współtwórca filmu "Do ostatniej kropli" w reżyserii Ewy Ewart, nagrodzonego Złotą Nimfą na Festiwalu Filmowym w Monte Carlo oraz Grand Prix Green Film Festival. Członek Komitetu Nauk o Wodzie przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Od czerwca 2024 roku powołany przez Ministra Infrastruktury do Państwowej Rady Gospodarki Wodnej.

Kadr z filmu: „DO OSTATNIEJ KROPLI" , źródło YT – Fundacja Code For Green

„Do ostatniej kropli" (*Until the Last Drop*) to pełnometrażowy dokument o narastającym kryzysie wodnym i o kosztach niszczenia rzek „w imię postępu". Film łączy perspektywę globalną z konkretnymi historiami miejsc i ludzi, pokazując, że spór o wodę jest jednocześnie sporem o bezpieczeństwo, zdrowie, lokalną tożsamość i przyszłość ekosystemów. Zdjęcia do tej opowieści o rzekach i ludziach oraz o ich wzajemnym powiązaniu realizowano m.in. w Kanadzie, Włoszech, Albanii, Polsce, Holandii i Szwajcarii.

Wątek rzek jest prowadzony przez kilka kluczowych przykładów. Historie rzek: Odry, Sarno we Włoszech, Vjosy w Albanii i Magpie w Kanadzie pokazują różne mechanizmy degradacji rzek – od presji infrastrukturalnej, przez skutki wieloletnich zanieczyszczeń, po konflikty wokół sposobu zarządzania rzeką – oraz różne formy społecznego oporu. Ten dokument to film drogi: narrator spotyka po drodze kolejnych bohaterów – naukowców, artystów, polityków i lokalnych liderów – a z ich perspektywy poznajemy historie walki o czyste, zdrowe rzeki i o to, by decyzje podejmowane ponad lokalnymi społecznościami nie niszczyły zasobów wody i środowiska, w którym żyją i od którego są zależni. Ważne jest też zaplecze merytoryczne filmu. Reżyserką jest Ewa Ewart – znana dokumentalistka z wieloletnim doświadczeniem zdobytym m.in. w BBC – która nie boi się podejmować najtrudniejszych tematów. Współautorem scenariusza jest Piotr Nieznański, od lat działający na rzecz ochrony i renaturyzacji rzek w Polsce. Ten kontekst wyjaśnia, dlaczego w filmie – obok przejmujących obrazów i emocji – tak wyraźnie pojawia się perspektywa odpowiedzialności publicznej, oddolnej mobilizacji i potrzebnych zmian systemowych.

Jednocześnie nie jest to wyłącznie film o zagrożeniach. Równie ważna jest narracja nadziei: o ludziach, którzy nie poddają się, znajdują obywatelską odwagę i podejmują oddolne działania. Dokument pokazuje sprawczość jednostek i siłę współpracy – od mobilizacji społecznej i budowania partnerstw, po presję na instytucje publiczne oraz poszukiwanie nowych ram ochrony prawnej rzek. Dzięki temu film zostawia widza nie tylko z diagnozą, ale też z poczuciem, że zmiana jest możliwa.

Ta perspektywa wpłynęła na społeczne „drugie życie" filmu. „Do ostatniej kropli" jest wyświetlany podczas spotkań edukacyjnych i debat, w kinach i świetlicach wiejskich, a także w ramach akcji obywatelskich. W Polsce pokazy towarzyszyły m.in. wydarzeniom związanym ze zbiórką podpisów pod obywatelską inicjatywą ustawodawczą dotyczącą uznania osobowości prawnej Odry i podczas flisu Wisłą z Krakowa do Gdańska. W naturalny sposób stał się też impulsem dla edukacji o wodzie – przyczynił się do zainicjowania programu sprawczej edukacji o zasobach wodnych, który po dwuletnim pilotażu Fundacja Code For Green skaluje obecnie w Polsce.

„Do ostatniej kropli" –w ostatnich dwóch latach zdobył wiele międzynarodowych nagród i wyróżnień, w tym m.in.:

- Nagroda Specjalna Księcia Rainiera III – Monte Carlo Television Festival (2023)
- US International Awards – Gold Award (2023)
- Deauville Green Awards – główna nagroda w kategorii dotyczącej ochrony mórz i ekosystemów (2023)
- BNP Paribas Green Film Festival – Grand Prix oraz Najlepszy Film Polski (2023)
- World Media Festival (Hamburg) – trzy nagrody, w tym Grand Prix (2024)
- Hot Springs International Women Film Festival – najlepszy dokument (2024)
- New York Polish Film Festival – najlepszy dokument (2024)
- World Water Film Festival (New York) – najlepszy dokument (2024)

Film można obejrzeć w niezależnej galerii filmowej Ewy Ewart: ***https://offplay.pl/***

Ścieżka dźwiękowa filmu (skomponowana przez Szymona Nidzworskiego) jest dostępna na Spotify.

Trailer filmu:

TWARZĄ W TWARZ Z UBÓSTWEM ENERGETYCZNYM: DROGA DO GLOBALNEJ TRANSFORMACJI

fot. Nathan Wong / Unsplash

Audrey Habonimana
(Burundi)

Zawsze uważałam, że aby w pełni zrozumieć globalne wyzwanie, jakim jest ubóstwo energetyczne, trzeba najpierw sprowadzić je do ludzkiej skali.

Moja pasja do ochrony środowiska nie jest dla mnie jako 30-letniej Burundyjki abstrakcyjnym pojęciem. Wywodzi się z dzieciństwa, inspirowanego postaciami takimi jak ambasador Mbonerane, z którym miałam zaszczyt się zetknąć. To właśnie ta osobista więź, ta potrzeba działania ukształtowały moją drogę.

Ubóstwo energetyczne: Globalny kryzys z lokalnymi twarzami

Ubóstwo energetyczne dotyka prawie 1,3 miliarda ludzi na całym świecie, ograniczając dostęp do niezawodnych usług energetycznych, co negatywnie wpływa na zdrowie, edukację i rozwój gospodarczy. Tutaj, w Burundi, doświadczamy tego codziennie. Gospodarstwa domowe cierpiące z powodu ubóstwa energetycznego często bazują na niezrównoważonych źródłach energii, takich jak drewno opałowe i węgiel, co nasila wylesianie i zanieczyszczenie powietrza.

To codzienna rzeczywistość, którą obserwuję wokół siebie, w wioskach, gdzie kobiety spędzają godziny na zbieraniu drewna, lub w domach, gdzie dym z kuchennych palenisk wpływa na zdrowie dzieci. Według raportu Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), około 2,8 miliarda ludzi do przyrządzania posiłków korzysta z paliw stałych, co prowadzi do znacznego zanieczyszczenia powietrza w pomieszczeniach. Te liczby są alarmujące, ale za każdą z nich kryje się rodzina, której życie na tym bazuje.

Konsekwencje ubóstwa energetycznego wykraczają poza pojedyncze gospodarstwa domowe. Badania, prowadzone m.in. przez Bank Światowy, pokazują, że gospodarstwa domowe bez niezawodnego źródła energii rzadziej angażują się w produktywną działalność gospodarczą. Tworzy to cykl nierówności, który utrwala ubóstwo, utrudniając rodzinom poprawę warunków życia. Cierpi na tym również edukacja. Pamiętam dzieci, które chciały się uczyć po zachodzie słońca, a nie mogły. Dostęp do elektryczności, jak wynika z danych Global Energy Monitor, może znacząco poprawić wyniki w nauce, bo dzieci mogą uczyć się w dobrze oświetlonych pomieszczeniach. To światło, zarówno dosłowne, jak i w przenośni, dla przyszłości naszej młodzieży.

Przypadek Burundi: Niewykorzystany potencjał, niezłomna determinacja

W Burundi sytuacja energetyczna jest szczególnie niepokojąca. Według danych Banku Światowego prawie 90% populacji nie ma dostępu do energii elektrycznej. Większość gospodarstw domowych korzysta z tradycyjnych paliw, co pogłębia ubóstwo energetyczne i problemy zdrowotne. To paradoks, ponieważ nasz kraj ma znaczny potencjał w zakresie energii wodnej i słonecznej, a mimo to pozostaje on w dużej mierze niewykorzystany. Projekty takie jak projekt hydroelektrownia Jiji-Mulembwe, która ma generować około 6,5 MW energii, stanowią krok we właściwym kierunku.

Projekt ten, realizowany pod patronatem Ministerstwa Gospodarki Wodnej, Energii i Górnictwa, obejmuje budowę dwóch przepływowych elektrowni wodnych: w gminie Songa w prowincji Bururi oraz w gminie Buyengero w prowincji Rumonge w południowym Burundi. Wśród wykonawców znajdują się CMC (Włochy), ORASCOM (Egipt), KEC International (Indie) w zakresie linii przesyłowych oraz VINCI (Francja) w zakresie stacji towarzyszących. To właśnie tego rodzaju inicjatywy musimy zwielokrotnić.

Brak niezawodnego dostępu do energii w Burundi ma głęboki wpływ społeczno-ekonomiczny. Badanie przeprowadzone przez Afrykański Bank Rozwoju wykazało, że poprawa dostępu do energii mogłaby zwiększyć PKB nawet o 2% rocznie. Ale poza liczbami oznacza to więcej możliwości dla naszej młodzieży i więcej czasu dla kobiet, które, według UN Women, często ponoszą ciężar zbierania drewna na opał. Zapewnienie im dostępu do czystej i niedrogiej energii oznacza umożliwienie im angażowania się w działalność gospodarczą i edukację.

Transformacja energetyczna: konieczność

Transformacja energetyczna jest niezbędna aby sprostać tym wyzwaniom. Jej celem powinno być zastąpienie paliw kopalnych odnawialnymi źródłami energii, takimi jak energia słoneczna, wiatrowa i wodna. Moje zaangażowanie w tę dziedzinę umocniło się podczas stażu akademickiego, w czasie którego nakręciłam film poświęcony ochronie środowiska – projekt, w który włożyłam całe serce. Później, dołączając do stowarzyszenia walczącego ze zmianami klimatu, zdobyłam nieocenione doświadczenie w zarządzaniu rozwiązaniami klimatycznymi. To właśnie to doświadczenie doprowadziło mnie do założenia UMUSHINGE.

UMUSHINGE zrodziło się z mojej chęci zmiany i promowania zbiorowej odpowiedzialności za środowisko w Burundi. Naszym celem jest opracowywanie innowacyjnych i zrównoważonych rozwiązań w zakresie adaptacji do zmian klimatu. Mamy dwa komponenty: przedsiębiorczość, skoncentrowaną na produkcji ekologicznych cegieł i ekologicznych pieców węglowych oraz komponent społecznościowy, skoncentrowany na rzecznictwie i wspieraniu społeczności w dążeniu do tworzenia zrównoważonych inicjatyw. Na przykład niedawno uruchomiliśmy projekt kształcący kobiety w zakresie efektywności energetycznej, uznając kluczową rolę, jaką odgrywają one w zarządzaniu energią w gospodarstwach domowych.

Jednym z głównych wyzwań było pogodzenie mojego podejścia bazującego na społeczności z budowaniem skutecznego zespołu operacyjnego. Z dumą obserwuję jednak, że to działa. Kolejnym wyzwaniem był fakt, że nigdy nie otrzymałam bezpośredniego wsparcia instytucjonalnego. Ale nie widzę tego jako przeszkody. Musiałam samodzielnie rozwijać swoje pomysły i szukać różnych form wsparcia, a to uczyniło mnie silniejszą.

Koszty ekologiczne: w poszukiwaniu równowagi

Chociaż przejście na odnawialne źródła energii jest niezbędne, wiąże się ono również z kosztami ekologicznymi. Produkcja paneli słonecznych, turbin wiatrowych i innych zielonych technologii wymaga zasobów naturalnych i generuje odpady. Dla przykładu: produkcja paneli słonecznych opiera się na materiałach takich jak krzem, którego wydobycie wymaga intensywnego górnictwa i może mieć znaczący wpływ na środowisko. Badanie przeprowadzone przez IRENA podkreśla, że transformacji muszą towarzyszyć zrównoważone praktyki, aby zminimalizować jej koszty środowiskowe. Chodzi o znalezienie równowagi, zintegrowanego podejścia obejmującego zarządzanie zasobami naturalnymi i ochronę różnorodności biologicznej.

Zrównoważona przyszłość dla Burundi i nie tylko

Osobiście, jako kobieta i liderka, jestem świadoma komentarzy, jakie czasem robione są na temat wpływu mojej działalności na życie osobiste. Ale przede wszystkim cieszę się, widząc młodą promienną dziewczynę, która zabiera głos i działa, aby wywrzeć wpływ na społeczeństwo. My, kobiety, jesteśmy silne, a nasza rola w tej transformacji jest kluczowa. Potrzebujemy inwestycji w zrównoważoną infrastrukturę, szkoleń dlalokalnych społeczności oraz polityki inkluzywnej, która uwzględni potrzeby grup wrażliwych.

Walka z ubóstwem energetycznym i transformacja w kierunku odnawialnych źródeł energii to kluczowe kwestie w zrównoważonym rozwoju. W Burundi, pomimo złożoności, są obiecujące inicjatywy. Przy uwzględnieniu aspektów ekologicznych w planowaniu energetycznym możliwe jest zbudowanie przyszłości, w której każdy obywatel ma dostęp do niezawodnej i zrównoważonej energii, jednocześnie zachowując zasoby naturalne dla przyszłych pokoleń.

Droga przed nami jest jeszcze długa, ale dzięki wspólnym wysiłkom i pasji pozytywne zmiany są w zasięgu ręki. Ta transformacja to nie tylko konieczność środowiskowa; to imperatyw ekonomiczny, który może wspierać społeczności i stymulować wzrost gospodarczy. Inwestując w energię odnawialną i zapewniając równy dostęp do niej, możemy stworzyć zrównoważoną przyszłość dla wszystkich. Dzięki odpowiednim strategiom i zaangażowaniu, ubóstwo energetyczne może być skutecznie zwalczane, prowadząc do bardziej dostatniego i sprawiedliwego świata.

Audrey Habonimana – dynamiczna ekoprzedsiębiorczyni i zaangażowana liderka, urodzona 25 stycznia 1995 roku w Burundi. Jest prezeską UMUSHINGE, innowacyjnej organizacji zajmującej się tworzeniem ekologicznych rozwiązań i działaniami prospołecznymi, która wyróżnia się strategicznym podejściem do zrównoważonego rozwoju. Jako uczestniczka Inicjatywy Młodych Afrykańskich Liderów (YALI) doskonali swoje umiejętności przywódcze, co pozwala jej lepiej służyć swojej społeczności i promować zrównoważone inicjatywy.

ZANIECZYSZCZAJĄCYM DOPŁACAMY – ZDROWIEM, KLIMATEM, PIENIĘDZMI

Sabotaż transformacji w motoryzacji

Jan Oleszczuk -Zygmuntowski
(Polska)

Sprawiedliwość klimatyczna to nie tylko kwestia tego, kto emituje, a raczej – kto ponosi konsekwencje globalnego ocieplenia. To pytanie o to, jak projektujemy politykę gospodarczą – podatki, dopłaty, regulacje – i czy jej ciężar rozkłada się uczciwie.

Mało który obszar ilustruje to lepiej niż transport samochodowy. To druga najbardziej emisyjna branża w Polsce, większa niż cały przemysł przetwórczy. Emisje rosną, podczas gdy reszta Europy je redukuje.

A polski system podatkowy? Zamiast obciążać największych trucicieli, de facto nagradza ich, w ten sposób podważając podstawowe zasady sprawiedliwości klimatycznej. Jeśli chcemy zrozumieć, dlaczego transformacja energetyczna budzi w Polsce opór, musimy przyjrzeć się temu, jak naprawdę działają nasze podatki od samochodu. Tutaj widać jak na dłoni: koszty ponosimy wszyscy, a korzyści zbierają nieliczni.

Po likwidacji PKS-ów w ramach terapii szokowej, miliony mieszkańców terenów wiejskich i mniejszych miast zostały skazane na samochód jako jedyny środek mobilności. Wykluczenie transportowe jest faktem – bez własnego auta nie ma jak dojechać do pracy, lekarza czy szkoły. Dlatego transformacja motoryzacji musi być sprawiedliwa: nie może uderzać w tych, którzy nie mają alternatywy, a jednocześnie musi obciążać tych, którzy najbardziej zanieczyszczają.

Bo stawką jest nie tylko klimat, ale nawet tak przyziemne sprawy jak emisje zatruwające płuca dzieci i tworzące brudny smog wiszący nad polskimi miastami. To nie abstrakcja – to kaszel dziecka wracającego ze szkoły, to duszność starszej osoby w letni dzień, to rak płuc u kogoś, kto nigdy nie palił. Spaliny z palących jak smok SUV-ów nie znikają – osiadają w naszych płucach, wchodzą do krwiobiegu, skracają życie. I płacimy za to wszyscy, niezależnie od tego, czy stać nas na nowe auto, czy nie.

Zasada „zanieczyszczający płaci" – fundament sprawiedliwej transformacji

Nowoczesne systemy podatkowe w całej Europie opierają się na prostej zasadzie: kto generuje koszty zewnętrzne dla społeczeństwa, ten powinien za nie płacić. Emisje z transportu powodują choroby, obciążają system ochrony zdrowia, niszczą środowisko i przyspieszają zmiany klimatyczne. Te koszty ponosi całe społeczeństwo – dlatego sprawiedliwe jest, by właściciele najbardziej emisyjnych pojazdów je pokrywali. To nie kara, tylko elementarna odpowiedzialność za swoje decyzje, np. import luksusowego SUV-a z USA.

W praktyce oznacza to podatki od rejestracji i posiadania aut uzależnione od emisji CO_2 i zanieczyszczeń. Takie rozwiązania funkcjonują w niemal wszystkich krajach Europy Zachodniej i skutecznie zmieniają strukturę rynku – konsumenci wybierają mniejsze, oszczędniejsze, czystsze pojazdy. Polska jest wyjątkiem: u nas zanieczyszczający nie tylko nie płaci, ale wręcz dostaje premię za swój wybór! Polski system podatkowy działa dokładnie odwrotnie do zasady „zanieczyszczający płaci". Zamiast obciążać właścicieli najbardziej trujących pojazdów, de facto im dopłacamy – z kieszeni wszystkich podatników, kosztem zdrowia publicznego i stabilności klimatu.

Mechanizm niesprawiedliwości – kto naprawdę korzysta?

Panuje przekonanie, że nowe samochody kupują zwykli ludzie – rodziny potrzebujące auta do codziennego funkcjonowania. To iluzja. Rynek nowych aut w Polsce to w przeważającej mierze domena zupełnie innych graczy, którzy mogą sobie pozwolić na coś, o czym większość Polaków może jedynie pomarzyć.

W 2024 roku prawie 70% nowych samochodów w Polsce zarejestrowały firmy. Ale kim są ci „przedsiębiorcy"? W znacznej mierze to zamożni specjaliści z korporacji międzynarodowych, kadra menedżerska czy właściciele majątków. Tacy „przedsiębiorcy" masowo sięgają po JDG (jednoosobową działalność gospodarczą), żeby unikać płacenia uczciwych podatków jak cała reszta obywateli. Co więcej, „wrzucają w koszty" np. leasing i paliwo, za które my płacimy normalnie. W ten sposób de facto finansują prywatne zakupy z pieniędzy, które powinny trafić do wspólnego budżetu.

Co gorsza, Polska jest jednym z zaledwie czterech krajów w Europie, gdzie zakup spalinowego SUV-a przynosi firmie oszczędności (!) podatkowe. Brak podatku od nabycia i posiadania aut spalinowych, korzystne odliczenia VAT i odpisy amortyzacyjne tworzą perfekcyjną zachętę do kupowania największych, najcięższych i najbardziej paliwożernych pojazdów. Czteroletnie posiadanie SUV-a to dla przedsiębiorcy niemal 4000 euro mniej podatków. We Francji ta sama decyzja oznacza 26 000 euro kosztu. Przepaść między tymi liczbami pokazuje skalę anomalii.

Boom na ciężkie SUV-y oznacza nie tylko emisje, ale też pogłębiającą się zależność od importu ropy z państw autorytarnych. Każdy litr paliwa spalonego w luksusowym aucie to transfer pieniędzy do petroreżimów i uzależnienie od kaprysów oligarchów manipulujących cenami surowców. W 2024 roku deficyt handlowy Polski w segmencie gotowych samochodów osobowych przekroczył 10 miliardów euro, a przy tak dużym uzależnieniu

fot. Wolfgang Eckert / Pixabay

rośnie ryzyko ponownej eksplozji inflacji po pandemii COVID.

Polska motoryzacja – lider nie w tym co trzeba

Statystyki są bezlitosne. Polska ma najniższy w całej Unii Europejskiej udział elektryków w ogólnej liczbie zarejestrowanych aut – zaledwie 0,27% przy średniej unijnej 2,2% i ponad 10% w krajach skandynawskich. Jednocześnie jesteśmy absolutnym liderem w rejestracji aut z silnikiem diesla powyżej 2000 cm^3 oraz w segmencie ciężkich SUV-ów, których udział w rejestracjach firmowych jest ponad dwukrotnie wyższy niż średnia unijna.

To nie przypadek ani kulturowa preferencja – to bezpośredni efekt systemu podatkowego, który nagradza zanieczyszczanie. Kraje skandynawskie osiągnęły swoje wyniki dzięki konsekwentnej, wieloletniej polityce fiskalnej zniechęcającej do zakupu pojazdów spalinowych. Polska wybrała drogę odwrotną.

Nawet program dopłat do elektryków „NaszEAuto" powiela ten schemat niesprawiedliwości: ponad 60% dotacji trafia do JDG, a system refundacyjny z wielomiesięcznym oczekiwaniem na zwrot skutecznie wyklucza ubogie gospodarstwa domowe, które nie dysponują dziesiątkami tysięcy złotych na wkład własny. Program, który miał demokratyzować dostęp do elektromobilności, w praktyce stał się kolejnym przywilejem dla zamożnych.

Koszty społeczne – kto płaci za luksus nielicznych?

Europejska Agencja Środowiska szacuje, że zanieczyszczenie powietrza odpowiada za blisko 40 tysięcy przedwczesnych zgonów w Polsce rocznie. Transport generuje 32% emisji tlenków azotu i niemal jedną czwartą emisji sadzy – substancji bezpośrednio odpowiedzialnych za choroby układu oddechowego, choroby krążenia i nowotwory. Polska zajmuje 9. miejsce w UE pod względem stężenia pyłów PM2,5.

Świadomość społeczna rośnie: 87% Polaków wie o szkodliwości smogu, a 67% doświadczyło osobiście lub przez bliskich dolegliwości zdrowotnych związanych ze złą jakością powietrza. W dużych miastach 57% mieszkańców wskazuje spaliny jako główne źródło zanieczyszczeń.

Czy to ciebie też dotyczy? Czy budzisz się czasem z bólem głowy w dni, gdy nad miastem wisi smog? Czy twoje dziecko ma alergię, astmę, częste infekcje dróg oddechowych? Czy zdarza ci się kaszleć po powrocie z rowerowej przejażdżki przez centrum? Czy twoi rodzice skarżą się na duszności w upalne dni? To nie przypadek i nie słabość organizmu. To skutki substancji, które wdychamy: pyłów zawieszonych, tlenków azotu, sadzy wydobywającej się z rur wydechowych SUV-ów. Za każdym razem, gdy mijasz zakorkowaną ulicę, płacisz własnym zdrowiem za dopłaty dla zanieczyszczających.

Ale lokalne zanieczyszczenia to nie wszystko. Każdy rok opóźnienia w odejściu od paliw kopalnych to przyspieszenie zmian klimatycznych: susze niszczące plony, powodzie zalewające domy, nieprzewidywalne zjawiska atmosferyczne destabilizujące życie milionów ludzi. Bogaci kupują luksusowe SUV-y z ulgą podatkową, a rachunek wystawiany jest całemu społeczeństwu.

Rząd ucieka od odpowiedzialności

W ramach Krajowego Planu Odbudowy Polska zobowiązała się do wprowadzenia podatku od rejestracji i posiadania aut spalinowych, uzależnionego od poziomu emisji. Niestety, rząd Koalicji 15 X próbuje wycofać się z tych zobowiązań, argumentując, że „uderzyłyby w najmniej zamożnych".

Ale wystarczy uzależnić podatek nie od samych emisji (co karze właścicieli starszych aut), tylko od masy pojazdu i zużycia paliwa. Im cięższe auto, im większy silnik, im więcej spala – tym wyższy podatek. Taki system chroniłby właścicieli małych, oszczędnych aut – często jedynej opcji dla mniej zamożnych rodzin – a obciążał nabywców luksusowych, importowanych SUV-ów. Dodatkowe wpływy mogłyby finansować transport publiczny na obszarach wykluczonych komunikacyjnie i koszty leczenie chorób oddechowych polskich dzieci.

Dlaczego więc politycy tego nie widzą? Być może dlatego, że sami oglądają świat zza szyb służbowych limuzyn. Łatwiej bronić status quo, gdy samemu się z niego korzysta.

Bez nacisku nic nie osiągniemy

Mamy wybór. Możemy dalej dopłacać zanieczyszczającym – naszym zdrowiem, stabilnością klimatu, pieniędzmi z budżetu. Albo możemy zażądać zmiany. Zielona transformacja będzie sprawiedliwa albo nie będzie jej wcale. Działajmy – bo stawką jest nasze wspólne powietrze i przyszłość naszych dzieci.

Jeśli chcemy mniej zgonów z powodu smogu, mniej dzieci z astmą, mniej miliardów wypływających do petroreżimów – musimy zainteresować tym tematem posłów i posłanki. Musimy pisać, dzwonić, spotykać się na dyżurach poselskich, pytać wprost: dlaczego polski system podatkowy dopłaca zanieczyszczającym powietrze, którym oddychamy wszyscy?

Przeczytaj pełną analizę Polskiej Sieci Ekonomii autorstwa dr Macieja Grodzickiego i Jakuba Smelkowskiego:

Jan Oleszczuk-Zygmuntowski
– Ekonomista i przedsiębiorca społeczny zainteresowany złożonymi systemami, ekonomią polityczną technologii oraz gospodarką cyfrową. Współprzewodniczący Polskiej Sieci Ekonomii i Prezes Zarządu PLZ Spółdzielni, operatora centrum technologii spółdzielczych CoopTech Hub. Doktorant Akademii Leona Koźmińskiego, wykładowca kierunku Zarządzanie i AI w Cyfrowym Społeczeństwie. Założyciel i w latach 2015-2020 prezes zarządu Fundacji Instrat, progresywnego think-tanku. Doświadczenie zdobywał m.in. w Polskim Funduszu Rozwoju. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, stypendysta G20 Global Solutions, British Council, Møller Institute, Open Future Foundation i FEPS. Autor „Kapitalizmu Sieci", książki nominowanej do nagrody Economicus 2020. Ambasador DigitalEU.

ZIELONE WIADOMOŚCI
ISSN 2659-9030

Wydawca: Fundacja ZIELONE ŚWIATŁO
ul. Nasielska 44/75, 04-342 Warszawa
Kontakt: redakcja@zielonewiadomosci.pl
Tel: +48 881 30 57 54
www.zielonewiadomosci.pl

Nakład: 5.000 egz.
Druk: Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia
Zespół: Beata Nowak (Red. Nacz), Agnieszka Korniluk (Sekret. Red.), Zuzanna Borowska i Artur Wieczorek (koordynacja wydania)
Skład: Pi-arT

Redakcja Zielonych Wiadomości serdecznie dziękuje za współpracę:

OPEN DIALOGUES ON CLIMATE CHANGE